

„NOWY ŚWIAT” — CONSOLIDATED OCTOBER 4TH, 1928 WITH THE „TELEGRAM CODZIENNY” — IS AN OUTSTANDING POLISH INFLUENCE IN THE TERRITORY IT DOMINATES.

Nowy Świat

THE POLISH

MORNING WORLD

„NOWY ŚWIAT” — SKONSOLIDOWANY DNIA 4-GO PAŹDZIERNIKA 1928 Z „TELEGRAMEM” CODZIENNYM JEST NAJPOWOTECZNIEJ SZYM CZYNNIEM W ŻYCIU POLSKIM NA WSCHODZIE.

No. 59. ROK XXIX. DAILY & SUNDAY NEW YORK
Niedziela, 28 Lutego (Sunday, February 28), 1926

TELEGRAM CODZIENNY

Entered as Second Class Matter,
March 1, 1914 at New York
Post Office, New York, N. Y.

CENA 10 CENTÓW

IN THREE SECTIONS

W TRZECH SEKCIACH

NOWA KOALICJA PRZECIW NIEMCOM

LITWA OSKARŻA POLSKĘ PRZED LIGĄ NARODÓW

Liga Narodów prosi o potępienie Polski

GENEWA, 27 lutego. — Rząd litewski powiadomił sekretariat Ligi Narodów w drodze urzędowej, iż oddział polskiej straży nadgranicznej złożony z 200 żołnierzy, przekroczył granicę litewską, biorąc do niewoli 8 żołnierzy litewskich. Rząd litewski zaapelował do Ligi Narodów, by zapobiegł działaniom wojennym pomiędzy Polską i Litwą, które mogą doprowadzić do wielkiej krwi rozlewu. Rząd litewski w końcu domaga się potępienia Polski, jako powod ostatniego nieporozumienia.

Równocześnie z notą litewską sekretariat Ligi Narodów otrzymał od rządu polskiego energiczny protest przeciw oskarżeniu Litwy z żądaniem by specjalny wysłannik Ligi został wysłany na miejsce wypadku i przekonał się naocznie o faktycznej sytuacji.

ANGLIA ZANIEPOKOJONA WALKĄ O STAŁE PRZEDSTAWICIELSTWO W LIDZE NARODÓW

Politycy angielscy przewidują zwycięstwo rasy romańskiej w Lidze — Hiszpania zażądała dla siebie stanowczo stałego przedstawicielstwa

LONDYN, 27 lutego. — Wśród polityków angielskich powstawała konsternacja z powodu ostatnich enuncjacji Mussoliniego, które politycy angielscy uważają za nic innego, jak za chęć opanowania Ligi przez narody rasy romańskiej.

Punktem kulminacyjnym w szeregu dyplomatycznych niespodzianek jest żądanie Hiszpanii, która w sposób stanowczy domaga się stałego przedstawicielstwa w Radzie Ligi. Do wysługu w żądaniach stałego przedstawicielstwa w Radzie Ligi Narodów, w ostatniej chwili przyłączyły się Chiny, które żądają aby im przyznano ten przywilej jako największemu państwu Azjatyckiemu.

Polska nie postępuje się brutalnie wobec krajów politycznych

WARSZAWA, 27 lutego. — Polska Agencja Telegraficzna upoważniona jest do ogłoszenia zaprzeczenia wiadomości, jakie się ukazały w prasie niemieckiej, angielskiej i francuskiej, jakoby premier Skrzyński miał powiadomić angielskiego ambasadora w Warszawie Max'a Millera, iż Polska, w razie nieotrzymania stałego przedstawicielstwa w Lidze Narodów, będzie zmuszona wystąpić z Ligi i zawrzeć sojusz z Rosją.

Wiadomości te zostały najwidoczniej inspirowane przez źródła wrogie Polsce, dla wywołania wrażenia, że Polska, zamierza chwycić się brutalnych metod w polityce zagranicznej, jakich dotychczas nie używała.

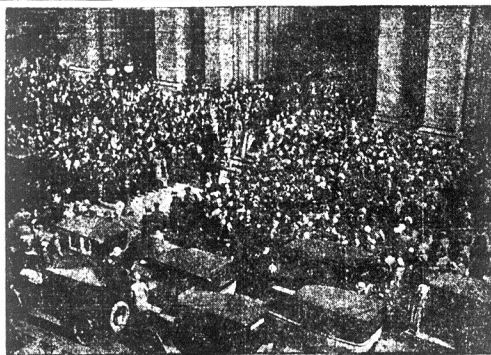
CÓRKA IDZIE DO KLASZTORU — MATKA UMIERA Z ŻALU

COEN, (Francja), 27 lipca. — Żona byłego belgijskiego ministra rolnictwa Van de Vyvere, rozpoczyna z powodu wystąpienia jej jedynej córki do klasztoru, żmarła w tym samym dniu, gdy córka składała ślubny klasztor, i wdziałała habit zakonny. Biskup diecezji, w której się znajduje klasztor, do którego wstąpiła panna Van de Vyvere, postanowił odłożyć ceremonię obłożenia młodej zakonnicą, ale nowożeńca oświadczyła, że śmierć matki nie może być przeszkodą dla tak ważnego wydarzenia jej życia i ceremonie obłożenia została przeprowadzona.

KATASTROFALNE POCHODZIE WODZIE NA ZACHODZIE

11 osób zabitych wiele ciężko rannych

CHICAGO, 27 lutego. — Jedenaście osób zostało zabitych a kilkanaście ciężko porannych podczas gwałtownej burzy porannej z powodów jaka nawiedziła wczoraj cały środkowy zachód. Huragan posuwający się od stanu Teksas przeszedł ponad wszystkimi stanami nad rzekami Mississippi wyrządzając olbrzymie szkody w życiu i majątku ludzi.



MAYOR WALKER
PRZED KATEDRĄ

Rychna (obok) przedstawiającego miasto New York, Walker'a, opuszczającego katedrę po poświęceniu archidiecezji Ciepłaki. Mayor Walker oświadczył, że przybył na pogrzeb dzięki staraniom mecenasa C. Rotkowskiego, cenzora Zjednoczenia Polsko-Narodowego, który przez swego przyjaciela p. Kozę wyprawił na pogrzeb, iż osobiście udał się do katedry.

ORSZAK POGREBOWY
PRZED KATEDRĄ

Rychna (na górze) przedstawia chwilę, gdy z gmachu katedry nowojorskiej wyszła trumna ze zwłokami archidiecezji Ciepłaki po nabożeństwie żałobnym. „Nowy Świat” podał wczoraj fotografie katedry z tysiącami tłumami Polaków. Fotografia z dołu została wzięta z teli odbitek z Wilna, gdzie przechoywała była w rękach diecezji wileńskiej.

TROCKI PRZEPowiada EUROPIE REWOLUCJĘ

Amerika doprowadza Europejczyków do rozpacz

MOSKWA, 27 lutego. — Leon Trocki byłby komisarz armii i flety przemawiając na zakończenie obrad kongresu bolszewickiej młodzieży, oświadczył iż Ameryka pędzi Europę do nieuniknionej katastrofy, jaką będzie powszechna rewolucja w Europie wywołana pragnieniem stawienia oporu przez narody europejskie zachłannym finansistom amerykańskim.

Europa długi czas rządziła w tyraniczny sposób po świecie i jeszcze dotychczas rządzi w Azji, aż wreszcie nadstąpi jej kres. — Przeciw Europie powstanie Azja, której tyraniczą rządy Europę dokuczyły więcej, jak zachłanność finansistów amerykańskich.

Pokój Francji z Niemcami potrzebny dla przyszłości Europy

PARYŻ, 27 lutego. — Premier Briand przedłożył dzisiaj izbie pól do zatwierdzenia pakt gwarantujący w Locarno. Premier Briand prosząc posłów o zatwierdzenie paktu oświadczył, iż jest on podstawą przyszłego pokoju Francji z Niemcami, który z kolei jest koniecznym warunkiem przyszłości Europy.

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI

Olbrzymi pożar w Walji
CARDIFF, 27 lutego. — Pożar niszczył większość handlowej dzielnicy miasta. Straty wyrażone w dolarach wynoszą \$700,000.

Prawo o zniesieniu podatku podpiśnane
WASHINGTON, 27 lutego. — Prezydent Coolidge podpisał dzisiaj prawo o zniesieniu podatków o \$370,000,000 rocznie.

Zięć króla włoskiego w katastrofie
Rzym, 27 lutego. — Książę Tosca, zięć króla włoskiego został ciężko ranny w katastrofie samochodowej w pobliżu Rzymu.

Wyrok w sprawie Binby we wtorek
BROCKTON, Mass. — Wyrok w procesie o białactwo przeciw radaktorowi Binby, zostanie wydany w przyszły wtorek.

Morderca Polaków dostał 20 lat więzienia
NEW YORK, J. Smanick, który 20-gorazem zamordował Zofię Polak i spalił jej zwłoki w piecu został uznany winnym zabójstwa w drugim stopniu i skazany na dwadzieścia lat więzienia.

Książka rzymskiej uciekającej z Meksyku
MEXICO CITY — Rzymsko-katolicy księża cudzoziemcy w Meksyku uciekają powoli z Meksyku, aby nie narazić na aresztowania przez władze meksykańskie. Trzasko trzysta księży rzymskich zostało w drugim stopniu i skazany na dwadzieścia lat więzienia.

Konferencja angielskich ministrów
LONDYN — Rząd angielski zwołał konferencję rady koronnej, w której mają wziąć udział premierowie dominiów. Na posiedzeniu będzie poruszana sprawa paktu gwarantującego.

Utrącił litewsko-polskie
LONDYN — Władomocni z Warszawy i Rygi potwierdzili poprzednie doniesienia o starciach nad granicą polsko-litewską.

Żywy nieboszczyk
QUINCY, Mass. — J. Filipo nieboszczyk zmarł z powodu wypadku samochodowego. Jego żona, która była w ciąży, zmarła również.

Protest ludności Damasku
JERUZOLIMA, 27 lutego. — Cała ludność miasta Damasku ogłosiła strajk na znak protestu przeciw brutalnemu zachowaniu się najemnych żołnierzy arabskich i kaulskich sługach w armii francuskiej.

Dwa kanarki z jednego jajka
DALLAS, Texas. — Dwa kanarki wylęły się z jednego jajka. Młode kanarki są zupełnie normalne i chowają się doskonale, jak utrzymują panna Clark właścicielka nieswiniętego wrybku natury.

Meksyk wypędził wszystkich księży zagranicznych
MEXICO CITY. — Rząd meksykański postanowił wypędzić wszystkich księży rzymsko-katolickich nie będących obywatelami meksykańskimi.

Włochy i Jugosławia połączone żelaznymi ogniwami przyjaźni

Stałe przedstawicielstwo Polski w Radzie Ligi Narodów poparte bezwzględnie przez Włochy i Jugosławie

RZYM, 26 lutego. — W stosunkach międzynarodowych dokonał się w ostatnich miesiącach nagły zwrot. Powracając do znaczenia w międzynarodowej polityce Niemcy, popierane wszelkimi siłami przez Anglię, zaniepokoiły poważnie wszystkie narody, które w historii cierpiały prześladowania ze strony Niemiec.

Włochy i Jugosławia, które dotychczas nie zdawały sobie sprawy z niebezpieczeństwa grożącego im ze strony Niemiec, zrozumiały groźbę położenia, gdy potulne dotychczas Niemcy, poczuwszy opiekę Anglii, zaczęły sobie butnie poczynać w polityce międzynarodowej, dogmagając się nadzwyczajnych dla siebie przywilejów z poniżeniem innych państw. Fakt ten oburzył wszystkie państwa, które kiedykolwiek doznały krzywdy od butnej rasy germańskiej.

Ostatnio porozumiały się Włochy i Jugosławia i połączyły się silnym węzłem przyjaźni dla udaremnienia niebezpieczeństwa niemieckiego i zabezpieczenia traktatów. Premier Mussolini uzasadniając powody zawarcia ścisłego przymierza Włoch z Jugosławią, oświadczył, iż trzy są rasy w Europie, od których równowagi zawisł pokój europejski: romańska, słowiańska i germańska. Dotychczas miała przewagę rasa germańska. Na skutek braku równowagi pokój europejski był ciągle zagrożony. Na przyszłość dwie pozostałe rasy, romańska i słowiańska muszą się połączyć dla utrzymania równowagi. Włochy i Jugosławia w ostatnich czasach połączone zostały żelaznymi ogniwami przyjaźni, na zadatek przyszłego wielkiego romańsko-słowiańskiego porozumienia przeciw Niemcom, do którego zostaną wciągnięte Polska, Czechosłowacja i Rumunia. Olbrzymi blok germański złożony z 80,000,000 Niemców popierany przez 40,000,000 Anglików i 12,000,000 Skandynawów będzie zrównoważony przez 110,000,000 blok romański, złożony z 40,000,000 Włochów, 38,000,000 Francuzów, 20,000,000 Hiszpanów, 12,000,000 Rumunów, 30,000,000 Polaków, 13,000,000 Czechosłowaków, 15,000,000 Jugosłowian, ewentualnie 4,000,000 Bułgarów.

Państwa romańskie podczas przyszłej nadzwyczajnej sesji Ligi Narodów postanowią popierać bezwzględnie żądanie Polski, Hiszpanii i Brazylii dla otrzymania stałego przedstawicielstwa w Radzie Ligi Narodów.

Oferta 5c sieci omnibusowej dla New Yorku

Kompania Equitable Coach Co. gotowa do obsługi wszystkich dzielnic — Mayor Walker zadowolony z oferty, która jest najkorzystniejszą

NEW YORK, 27 lutego. — Najkorzystniejszą ofertą dla utworzenia powszechnej sieci omnibusowej dla wielkiego New Yorku z wyjątkiem dzielnicy Richmond (S. I.) przedstawiła Wydziałowi Assessorów, kompania „Equitable Coach Co., która się zobowiązała pokryć miasto siecią linii omnibusowych za opłatą 5c. po przebiegnięciu 5 mil przestrzni. Przedstawiciel kompanii Equitable przedstawił wydziałowi assessorów szczegółowy plan swej kompanii zapewniający, iż przedsiębiorstwo ma dostateczne fundusze dla utrzymania olbrzymiej sieci i obsłużenia szerokiego warstw ludności ku jej zupełnemu zadowoleniu jak również władz miejskich, które otrzymują od kompanii 2½ procent dochodów dla miasta minimalną sumę 300,000 dolarów rocznie.

Druga wzbudzająca zaufanie oferta jest oferta kompanii Brooklyn Coach Co. podmiennych B. M. T. Brooklyn Manhattan Transit i Brooklyn City Railways, które zobowiązują się również pokryć miasto siecią omnibusową dla miasta mieszkancom jak najlepszą obsługą w połączeniu z

Rosjanie wola samonagoty

MOSKWA. — Bolszewicki monopol wódzani analizą się w ambarasującej sytuacji. Chłopi rosyjscy odmawiają kupna rządowej wódki, utrzymując samonagoty własnego wyrobu, która jest mocejsza.

DOGODA

Przepowiednie burzy meteorologicznej w Washingtonie głoszą: Działaj! ciepło.

WYKAZ

Złoty, 1926 cen. zł. 100
Złoty, 1925 cen. zł. 100
Brod 5% pokryty platyną
w roku 1926
Brod 5% pokryty platyną
w roku 1926

We wtorek
2 marca

zaczniemy
drukować

w „Nowym
Świecie”

szereg
artykułów

pod nagłówkiem



Jestto zwięzła historia Polonii nowojorskiej, pisaną przez historyka, który uważa nie śledzi objawy zbiorowego życia Polaków w New Yorku.

„Sine ira et studio”

„Bez gniewu i zbytniej gorliwości”, ale w imię prawdy i dla prawdy pisane są artykuły odwołujące się do zakulisowych prądów nurtujących społeczeństwo polskie w New Yorku

1

113 Avenue A, New York, N. Y.
between 14th and 15th Street

4

BROOKLYN

Sunday, February 28th, 1926

IN 3 SECTIONS

Section 2

Nowy Świat

THE POLISH

MORNING WORLD

W 3 DZIAŁACH

Dział 2

OKOLICE

Niedziela, 28-go lutego, 1926

TELEGRAM CODZIENNY

ANHELLI

(Ciąg dalszy)

Upadł starzec na ręce Anhellego, a ten go wyniósł z chasy, i pomógł mu młoda niewiasta, Ellenai, która kiedyś była zbrodniarką.

A gdy wyszli na miejsce, oświecone gwiazdami, przemówił starzec: „Niescie mnie blisko grobowców, bo już zasną!” Położyli go więc na jednej z mogił — i zimno śniegu ożyło go, a kobieta owinęła nogi jego włosami i trzymała je na łonie.

I, otworzywszy oczy, starzec zawołał po trzykroć: „Anhelli! Anhelli! Anhelli!” — a głos jego był smutny. I rzekł mu: „Weź reny moje i pójdz na północ; znajdziesz mieszkanie w śniegu i spokojność. A będziesz żył mlekiem renów.

Weź z sobą tę niewiastę, i niech ci ona będzie siostrą; ona mię ukołchała w godzinę śmierci, więc nie chcę, aby zgineła, jak tamci.

Cóż ci mówić będę? Oto śmierć będzie mówić za mnie i wyręczyć mię. Ja cię kocham.

Boś czysty był, jak lilja, biorąca z wody liście i kolory niewinne, boś mi był, jak syn dobrzy.

Nie smuć się aż do śmierci po zgonie ojczyzny twojej!... A płacz, myśląc, że jej nie zobaczysz! Wszystko jest snem smutnym!”

Gdy tak mówił, usłyszał Anhelli stapanie po śniegu i rzekł: „Ktoś nadchodzi; czy to śmierć stapa głośno?”

Lecz był to ren, który, stanowiąc nad umierającym panem, zadziwione oczy napelniał wielkimi łzami; i odwrócił się od niego Szaman, płacząc.

A po chwili, przystąpiwszy doń, Anhelli wziął go za rękę i poczuł, że była martwa.

Wiek pochował starca w śniegu i, obróciwszy się do niewiasty, rzekł: „Chcesz-li mnie wziąć za brata? Chodź ze mną!” A ta mu do nogu upadła, mówiąc: „Aniele mój!”

Podniósł ją z ziemi Anhelli, i udał się oboje na północ, a za nimi szli renowie Szamana, wiedząc, że za nowymi idą panami.

A zaś Anhelli milczał, bo miał serce pełne łez i bólesci.

ROZDZIAŁ XIII.

Odeszli więc, Anhelli z ową niewiastą i z renami Szamana, na daleką pustynię północną, a znalazłszy pustą chatę w lodzie wykutą, zamieszkali w niej.

A po krótkim pożyciu Anhelli przyrzeczył się nazywać siostry imieniem zbrodniarki i to pokutnicę.

Ona mu była sługą i uciekała łosem liściami i doła reny wieczorem, a rano wypędzała je na pastwę.

Serce jej od modlitwy ciągłe stało się pełne łez, smutków i niebieskich nadziei, i wypiekało na niej ciało.

Oczy rozpromieniały się blaskiem cudownym i ufnosząc w Boga, a włosy stały się długie i podobne szacie obwisłej, kiedy się w nie ubierała, i podobne namiotowi biednego pielgrzyma.

I dziwił się Anhelli, że była spokojna o przyszłość, popelninwszy niegdyś zbrodnię wielką, a nawet krwią mając zmasnąć ręce.

I dziwił się, że skarga jej była maleńka i skargącą się, jak płacz niewinnej dziewczynki, kiedy zadrżałoby ptakom skrzydła niebieskich, widząc, jak rybitwy białe wędrują ku słońcu złotemu i toną w promieniach.

A lękala się zmaszać słowami nieczystymi, mówiąc: „Oto nas dwójka na ogromnej pustyni, więc nas Bóg pewnie słucha i na nas patrzy; a jeśli o rzeczy dobre prosić go będziemy, to nie opuści nas”.

Przyrzędił więc dzień sybryski, a słońce nie zachodziło, lecz biegło niebem, jak koń w zawodzie z płomienistą grzywą i z białym czołem.

Strasliwe światło nie kończyło się nigdy, a huk lodów był jakoby głos Boży, odzywający się na wysokościach do ludzi niedźwini i opuszczonych.

A długi smutek i tęsknoty przyprawiły o śmierć ową wyganek — i położyła się na łożu liściannem pomiędzy renami swoimi, aby umrzeć.

A był zachód słońca: albowiem od niejakiego czasu zaczęły się noce w ziemi sybryskiej i słońce coraz dłużej zostawało pod ziemią.

Obróciwszy więc ku Anhellenu szafirowe oczy, zalane łzami wielkimi, rzekła Ellenai: „Umilowałam ciebie, bracie mój, i opuszczam”.

A powiedziały, gdzie ją miał pochować, że pod sosną, która była w smutnym parowie, leżeć pragnie, rzekła: „Czemże ja będę po śmierci?”

Oto chciałabym być jaką rzeczą żyjącą przy tobie, Anhelli, pajęczkiem nawet, który jest miły więziowi i schodzi jeśli z jego ręki po złotym promyku słonecznym.

Jam się przywiązała do ciebie, jak siostra i jak matka twoja, i więcej jeszcze... Ale grobowiec wszystko kończy...

Nie zapominaj o mnie — bo kto o mnie będzie pamiętał po śmierci, chyba ren, któregoś doła, zalewając się łzami.

Jeżeli wiesz, gdzie ludzie idą po śmierci, to mi powiedz, bo niespokojna jestem, choć mam nadzieję w Bogu.

Oto ja polecę do krainy twojej rodzinnej i obaczę dom twój, służy tobie i rodzice twoje, jeżeli jeszcze żyją.

I nawet miejsce te, gdzie stało twoje łóżeczko dzieciinne, mała niegdyś kołyska twoja.

Ty powiesz, że to są myśli gminne, że człowiek po śmierci ci nie lata... Cóż — kiedy z taką myślą śmierć piękniejsza.

A oto patrzam, nad łożem mojem ta szyba lodu, słońcem czerwona, z dwoma skrzydłami promieni: nie jestże to anioł złoty, stojący nad mną?

(Ciąg dalszy na str. 10-ej.)



Agnes Geraghty znana pływaczka amerykańska zdobyła nowy rekord na przestrzeni 50 metrów. Wystąpiła ona podczas ostatnich zawodów w Coral Cables.

Łopata skazany został na rok więzienia

Franciszek Łopata lat 28 zamieszkały przy 544 Union st. Brooklyn skazany został na jeden rok więzienia w sądzie powiatowym w Queens za kradzież jaką popełnił zeszłego roku.

Sierżant policyjny Brady stojąc na ulicy zagadnięty został przez dwóch mężczyzn jadących na

wozie, którzy się go pytali o drogę do East New Yorku. Po czekał, odpowiadając Brady, zaraz wam wskaże, lecz przedtem zrewidował wóz na którym pod materacem znalazł urządzenie plumberskie które jak się później okazało skradzione zostało ze składu Williama P. Murray 73—178th st., Jamaica, L. I.

Jarowicz otrzyma \$18,500 odszkodowania

Henryk Jarowicz, lat 55, zamieszkały przy 662 Forrest Avenue, Brooklyn, według wyroku wydającego przez sędziego Dunne w brooklyńskim Supreme Court, otrzyma \$18,500 odszkodowania od firmy okrętowej Dollar Steam Ship Corp. w New Yorku. Jarowicz przez lata całe pracował przy ładowaniu okrętów, lecz w lipcu roku zeszłego porwany został przez wiatr i rzucony w głąb okrętu, gdzie otrzymał uszkodzenia krzyża, złamanie prawej ręki i nogi i uszkodzenia wewnętrzne. Przeleżał on w Long Island College szpitalu przez trzy miesiące i lekarze orzekli, że nigdy już nie będzie on mógł pracować przy okrętach.

Jarowicz ma żonę i dwoje dzieci.

WASALSKA ODEŚLANA DO DOMU POPRAWY

Chcę posłania pięknej odzieży, na co zarobki jej nie pozwalają, spowodowały aresztowanie i odeślanie do domu poprawy 16-letniej Katarzyny Wasalskiej, z pnr. 5835 Fresh Pond Rd. Maspeth.

Pracując przy buchalterii w je dnym ze sklepów departamentowych w Manhattan i zapoznawszy się z rachunkami różnych bogatych kosturerek, które kupowały w sklepie tym na kredyt, panna Katarzyna w porze obiadowej chodziła po różnych departamentach, kupowała sobie różne rzeczy i kasza zaliczać na rachunki bogatych pań, które miały w sklepie tym kredyt. W ten sposób miała ona pobrać róż matych rzeczy na przeszło \$300. Lecz tylko do czasu dzban wode nosi — albowiem zarządca sklepu po otrzymaniu od swych kosturerek zaliczek, dał ostrzeżenie swym klerkom, aby się miały na baczności i gdy Wasalska ostatni raz chciała posiąść jedyną sukienkę, została przypłaniana i w sądzie Special Session skazana na wysłanie do domu poprawy.

Nowe biuro realnościowe na South Brooklyn

Pan Czesław Kolodyński, który od kilku lat pracował w różnych polskich biurach realnościowych, utworzył ostatnio swe własne biuro przy 687½ — 5th Ave. Brooklyn, gdzie będzie załatwiał wszelkie sprawy realnościowe i as-

kuracyjne. W biurze tym urzę dować będzie także adwokat Beu chin, który udzielać będzie porad i załatwiać sprawy prawne.

BANKIET FIRMY BU-DOWNICZEJ ZA AJSTORIA

W hotelu McAlpin w New Yorku odbył się w tym tygodniu wspaniały bankiet urzędowy przyrządzony przez United Community Corporation z powodu wykończenia pięcioletniego domu przez tę firmę w Astorji. Przeseło 200 o osób wzięło udział w tym ban kietcie pomiędzy którymi było kilku urzędników miejskich, reprezentantów piast i kontraktó rów budowniczych.

PANI CZERNAK

RANNA W WYPADKU

AUTOMOBILOWYM

Pani Helena Czernak, lat 39, zamieszkała przy 10439 Thirty Eight st. Corona, jadąc onegdaj autem ze swym mężem Emilem uległa wypadkowi gdy auto ich uderzyło się z autem Iry Travisa z New Yorku. Auto Czernaka zostało częściowo rozbita a ranną panią Czernak ambulanś odwiezł do szpitala w Flushing.

PAN DRECHSLER NA

NOWEM MIEJSCU

Znany w całym Brooklynie przeważnie przez właścicieli domów, polski przedsiębiorca plum bierski, ob. Jan Drechsler, który od lat prowadził swe biuro i zakład przy 186 — 3rd Ave., przenosił się w tych dniach na nowe miejsce i biuro swe przeprowadził do lokalu firmy Warsaw Realty Co. przy 463 — 4th Ave. Brooklyn, i prosi swych klientów aby się w przyszłości na powyższy adres do niego zgłaszali.

Wstępajcie do Komitetów

im. Józefa Piłsudskiego!



Na wystawie zabawek w New Yorku panny Hazel Ruth i Leah Sugarman demonstrują miniaturowy model samochodu ciężarowego.

TRZY I PÓŁ ROKU WIEZIENIA ZA KRADZIEŻ 36,000 DOLARÓW

Gerard H. Hobby, zatrudniony przedtem jako główny klerk w banku Williamsburg Savings Bank w Brooklynie, skazany został na trzy i pół roku więzienia w Sing Sing przez sędziego powiatowego McLaughlina za malwersacje, jakie w banku powyższym popełnił na sumę

\$36,813.61 w czasie od września 1924 roku do października 1925 roku. Roczna pensja Hobbego wynosiła \$4,500. — Pieniądze skradzione Hobby który mieszkał przy 110 Sunnyside Ave., i jest żonaty, miał tracić na dwie panielki z półwiatka z którymi się przyjaźnił.

ZAGOCKA ARESZTOWANA ZA ZNĘCANIE SIĘ NAD CÓRKĄ

Marta Zagocka, lat 46, zamieszkała przy 81 Beadle st., Greenpoint została onegdaj aresztowaną przez policjanta Perkinsa za znęcanie się nad swą jedenastoletnią córką Wiołą.

Gdy córka wróciła ze szkoły i prosiła matkę o obiad, ta w tym celu zadawa jej widelcem boleśnie w rękę a znajdujący się w kuchni „bortnik” Michał Mańko podbił jej oko.

Dziewczyna wybiegła do sąsiadów, którzy przywołali policjanta Perkinsa a ten sprowadził ze szpitala Greenpoint ambulanśowego doktora który ranę na rękę Wioły opatrzył.

Pani Zagocka i jej „bortnik” Mańko zostali przez Perkinsa aresztowani a Wiołę zabralo towaryzstwo opieki nad dziećmi „Childrens Society”.

O drabiny ogniowe na domach z garażami

Liczne rodziny które kupowały dwumaliniowe domy w Maspeth pod którym pobudowane są garaże, dostały w tych dniach zawiadomienie przez Departament Straży Ogniowej aby złożyły na „fire escapes” drabiny ogniowe „fire escapes”.

Na zwykłych domach dwumaliniowych drabin takich nie potrzeba, tam jednak gdzie pod domem są garaże, domy takie posiadające „fire escapes” prawa i muszą mieć drabiny.

Prokurator powiatowy Newcombe wdrożył w tej sprawie śledztwo, aby się przekonać, czy koszt zakładania tych drabin mają pokryć obecni właściciele czy też kontraktorzy którzy im domy sprzedali.

JANEK ŁAPIŃSKI

PRZEJECHANY

Sześćoletni Janek Łapiński, 154—15th st., South Brooklyn przejechał przez 4th Ave., uderzony został przez auto Jacoba Burke 101 Graham Ave. Chłopiec odniósł złamanie prawego biodra i zabrany został ambulansem do szpitala św. Rodziny.

Ulczycki dostał pomieszczenia zmysłów

Przed trzema miesiącami żona jego popełniła samobójstwo

Trzy miesiące po znalezieniu jego żony, Katarzyny, z poderżniętym gardłem w krzakach przy cmentarzu Mount Zion w Maspeth, Andrzej Ulczycki, 74 Tuill Ave., Maspeth, zabrany został ambulansem do szpitala Kings County pod obserwację.

Tragedia w tym młodym małżeństwie rozpoczęła się, gdy po malej sprzeczce Ulczycka oblała mężowi twarz kwasem tak fatalnie, że ten przeleżał tydzień w szpitalu.

Z rozpoczęcia tego dnia opuściła ona dom i w polu przy cmentarzu, według przypuszczeń popełniła samobójstwo.

Ciało jej znalezione zostało przez mężczyzn poszukiwaczy grzybów i od tego czasu Ulczycki stałe rozpaczał nad postępkiem swej zmarłej żony i tak się ten przejmował, że dostał pomieszczenia zmysłów.

Ulczycki miał dwoje dzieci: Anielę lat 12 i Wincentego lat 8, które zabrane zostały przez Towarzystwo Opieki nad Dziećmi — „Childrens Society”, które to towarzystwo poleciło dzieci te o dacie ich wychowanie, pozostawia-

jąc opiekę nad nimi Alfredowi C. Hughes, Grand Ave. i Malden Lane, Maspeth.

WIERSKI ZŁAMAŁ NOGĘ

CHCĄC PCHNĄĆ AUTO

Bernard Wierski, zamieszkały przy 75 Nassau Ave., Greenpoint, pojechał onegdaj swym autem do Long Island City.

Z powodu złagawicy nie mógł ruszyć z miejsca, wyszedł więc z samochodu i poszedł go pchać, a posługując się, upadł i tylną kołą zlamano mu prawą nogę. — Przechodnie zauważywszy Wierskiego leżącego pod autem, przywołali lekarza, który go opatrzył i odwiezł do domu.

Nagła śmierć Polki

Maria Węgotowska, 69, przygro towująca obiad w domu swego zięcia Ch. Krentera w Ridgewood, padła martwa na podłogę dotknięta paralizem. Właściciel domu Jan Stansz znalazł martwą zwłoki staruszki.

Kaniowski wybrał zle miejsce do awantur

Juliusz Kaniowski zamieszkały przy 4546—170 ulica Flushing wyszedłszy podchmielony z zabawy w sąsiedztwie stacji policyjnej wszczął przed stacją sprzeczki z przyjaacielem swym Franciszkiem Satylą z Manhattan, a w końcu przyszło i do bitki. Policjanta Walentego Kelly kopnął Kaniowski gdyż ten starał się rozłączyć bijących się przyjaciół. Tego było już za wiele. Kaniowski z przyjaacielem powdrował więc na stację policyjną, gdzie opadła Dwoje ska-

zał każdego na zapłacenie kary w sumie \$25.

OJCIEC I SYN UKARANI

W sądzie federalnym w Brooklynie skazani zostali na zapłacenie kar pieniężnych za przekroczenia praw prohibicyjnych jednoraznie ojciec i syn. Są to Józef Garnaczarek, salonista lat 40, zamieszkały przy 52 Jersey Ave., Stapleton na \$500, i syn jego 28 letni Józef młodszy zamieszkały z ojcem na \$250.

Brooklyn, N. Y.

Druga Opera Moniuszki „Flis” w New Yorku

Teatr Polski na obczyźnie jest ważną placówką kulturalną



WALEŃTY FIGANIAK



LEON CORTILLI



JANINA KARLEWSKA



JANINA STANSKA



WŁADYSŁAW GRIGAITIS

OBSADA

Ci, którzy znają opery naszego wielkiego śpiewnika ludowego Stanisława Moniuszki i ci, którzy tylko coś niecoś słyszeli, z pewnością zainteresowali się wiadomością, jakie ukazywały się od pewnego czasu na łamach „Nowego Świata”. — To jedna z oper sławnego kompozytora polskiego, a mianowicie „Flis”, zostanie wystawiona w Newarku w dniu 13-go marca r. b. w Laurel Garden przy Springfield Ave. a w New Yorku w dniu 14-go marca r. b. i. w niedzielę w Washington Irving High School.

Opera ta będzie wystawiona staraniem p. Ludwika Kowalskiego, weterana przedsięwzięcia teatralnych polskich na Wschodzie, który w dniu odegrania opery w New Yorku święcił będzie 20-letni jubileusz pracy swojej, dla dobra sztuki rodzimej na Wschodzie.

Kto zna p. Kowalskiego wie dobrze, że rzeczy wystawiane jego staraniem są zawsze dobrze opracowane, bez nagany reżyserowane i z dekoracje, efekta świetlnego i kostiumy artystów są wynajmowane z pierwszorzędnych magazynów z Broadwayu.

Skład osób (solistów) biorących udział w operze jest następujący:

OSOBY:

Antoni, bogaty wieśniak p. Jan Wilt
Zosia, jego córka p. Janina Stanska
Kasia, jej przyjaciółka p. Janina Karlewska
Franko p. Leon Cortilli
Jakob p. Waleńty Figaniak
Szułta p. Tadeusz Górecki
Feliks p. Jan Zuchlinski
Między solistami pierwsze miejsce zajmuje bez wątpienia

p. Janina Stanska i dlatego też podajemy krótki jej życiorys.

P. Stanska ukończyła studia wokalne w Brukseli. Jako laureatka królewskiego konserwatorium wróciła do swej ojczyzny i osiedliła się w Warszawie. Występowała na scenach i estradach polskich wzbudziła entuzjazm tak w prasie, jak również między publicznością, która nigdy nie szczędną obłaskowiła swojej ułębionicy. Mimo to, młoda i pędząca się gębko odczuwająca piękno — artystka nie dała się unieść pochwałom i hołdom i dalej na młode powołanie ku sławie ciągle pracowała nad udoskonaleniem swego głosu. Ażkożkolwiek każdy z widzów jej był zajęty, miała jednak zawsze chwilę czasu, aby pod czujnym okiem sławnej europejskiej prymadonny p. Heleny Zboińskiej — Ruskowskiej rozszerzać swój repertuar tak wokalny, jak i muzyczny.

Od roku p. Stanska bawi w Filadelfii, gdzie po udanym debiucie w „Civie Opera” otrzymała engagement na cały szereg koncertów.

P. Stanska jest artystką o głębi bokiej indywidualności, śpiewa z pełną ekspresją dramatyczną, ujmującą szczerocia i uczucia i kulturą.

Obecnie pod dyr. Władysława Grigaitisa, znanego muzyka i pedagoga filadelfijskiego, śpiewaczka ta przygotowuje się do występów w całym szeregu oper i pewnym jest, że w każdej z powierzonych sobie ról wybiegnie na czoło sławnych artystek śpiewaczek polskich w Ameryce.

W Polsce, w kraju pokrytym lasami i górami, wielu ludzi trudni się ścinaniem drzewa oraz spalaniem tegoż po rzekach do tartaków. Do ludzi najwięcej narażonych na wszelkie niebezpieczeństwa należy bezspornie „trawnik” (orył) pospolite zwany „flisem”.

Gdy kurtyna idzie w górę, na scenie jest poranek, obrzydła burza, jaka nad wioską przeszła, pozostawiła tylko ślady spustoszenia. Wsielnik wychodzi z domów i przyklepuje zanoszący modły do Boga, dziękując za odwrócenie nieszczęścia.

Antoni opowiada, obecnie jak jego córka Zosia obawia się piorunów i grzmotów i nadmieniam, że wiele musiał ponieść trudu za nim zdołał ją uspokoić. Feliks tłumaczy przestraszoną dziewczynę obawą o kochanka, imieniem Franko, który podczas burzy był na rzecz spławiając, przeznaczony dla tartaków, drzewo. Słyszając to, Antoni nalega na Zosię, aby dotrzymała przysięgi i wyszła z domu z bogatym Jakobem. Między ojcem, a Polkiem wynika sprzeczka. Ten ostatni twierdzi, że kiedyś stary potłuszył swego syna.

Po odejściu wsielników Zosia pozostaje sama — płacze biedna nad swoją niedolą. Jedynym pocieszczeniem jej jest stary wózek — przyjaciel ojca Szułta. Po dłuższym namyśle przyrzeka on dziewczynie, że nie spocznie dopóki, dopóki nie złączy jej z Frankiem.

W tym czasie przybywa Jakob, Szułta tłumaczy mu, że afektu jego są zupełnie obojętne Zosi, która się kocha w biednym, ale energicznym i uciwim flisie.

Butny Jakob ani słuchać nie chce o odstąpieniu od swoich zamiarów i nawet grozi Szułtowi, że jeżeli ten będzie „mu się w czemkolwiek sprzeciwiał”.

Zdania słychać śpiew flisów — nad chorem górną piękny głos Franka. Cała wioska wybiega na spotkanie przybyłych. Rozpoczyna się zabawa tańcowa, podczas której, dzięki sprytowi Szułta, butny Jakob opuszcza młodzież i udaje się na przedchadzkę z żołnierzem.

Franko, pozostawia sam na sam z Zosią oświadcza swoją gorącą miłość. Dziewczyna z rozpaczą opowiada o stanowczym

postanowieniu ojca i o tem, że będzie musiała wbrew swojej woli zostać żoną Jakóba.

W tym czasie Antoni, który przyjeżdża z Szułtami, usprawiedliwia się przed flisami — żali go nawet — ale mimo to twierdzi, że musi dotrzymać słowa danego Jakóbowi.

Zasmucony Franko udaje się do domu, aby zapakować rzeczy i wyjechać w świat — aby zapomnieć o utraconem szczęściu.

Jakob, skorzystawszy z tego, że Zosia jest sama prosi ją o rękę — obiecuje wspaniałe, sukcesy, klejnoty i życie bez troski w wielkim mieście.

Mimo to dziewczyna pozostaje mu obojętna.

Franko przychodzi się poznać z ukochaną. W trakcie rozmowy opowiada on, iż wyjechał do miasta, aby odszukać brata Jakóba, z którym się rozstał wkrótce po śmierci rodziców. Rzecz cała wyjaśnia się, gdy Jakob opowiada podobną historię. Radość panuje między braćmi. Wiedząc, że Zosia kocha Franka — Jakob łączy młodych życząc szczęścia i powodzenia na nowej drodze życia.



LUDWIK KOWALSKI

„HALKA”
MONIUSZKI
wystawiona była kilkakrotnie
w New Yorku
„FLIS”
wystawiony będzie po raz pierwszy
w New Yorku

OPERA MONIUSZKI

FLIS

BĘDZIE ODEGRANA:

NEWARK SOBOTA

13-go marca
LAUREL GARDEN
457 Springfield Ave.

BILETY DO NABYCIA:

Redakcja „Kroniki” — Klub Oświatowy — Restauracja „Quo Vadis” — Domy Narodowe — Jan Ptański

NEW YORK NIEDZIELA

14-go marca
Washington High School
Irving Place i 16 ulica

BILETY DO NABYCIA:

Restauracja Domy Narodowe, 21 St. Marks Place, Cukiernia W. Bialskiego, 111 E 7th St. New York, Sokołnia, 188 Grand St., Brooklyn — Flus i Woźnica, 708 8th Ave., Brooklyn

OKAZJA

Tak, wierzę, że słyszała o Moniuszce, że wiecie o śpiewniku polskim, o naszej rodzimie, tak bardzo polskiej muzyce.

Wierzę, że wymawiając słowa „kultura polska” wiecie, że w tem jest dusza rdzennie polska, tak polska jak krew, która w żyłach płynie, jak każda myśl w głębi serca chowana.

Wierzę, że popierając kulturę rodzimą pragniemy zawsze z dumą i poświęceniem poprzeć, popchnąć, podnieść na wyżyny, na które podnieść trzeba uwielbiane rodzime sztuki.

Wierzę, że wymawiając słowa „kultura polska” wiecie, że w tem jest dusza rdzennie polska, tak polska jak krew, która w żyłach płynie, jak każda myśl w głębi serca chowana.

Wierzę, że popierając kulturę rodzimą pragniemy zawsze z dumą i poświęceniem poprzeć, popchnąć, podnieść na wyżyny, na które podnieść trzeba uwielbiane rodzime sztuki.

Wierzę, że wymawiając słowa „kultura polska” wiecie, że w tem jest dusza rdzennie polska, tak polska jak krew, która w żyłach płynie, jak każda myśl w głębi serca chowana.

Wierzę, że popierając kulturę rodzimą pragniemy zawsze z dumą i poświęceniem poprzeć, popchnąć, podnieść na wyżyny, na które podnieść trzeba uwielbiane rodzime sztuki.

Wierzę, że wymawiając słowa „kultura polska” wiecie, że w tem jest dusza rdzennie polska, tak polska jak krew, która w żyłach płynie, jak każda myśl w głębi serca chowana.

Wierzę, że popierając kulturę rodzimą pragniemy zawsze z dumą i poświęceniem poprzeć, popchnąć, podnieść na wyżyny, na które podnieść trzeba uwielbiane rodzime sztuki.

na to wielkiego przygotowania artystycznego i warunków.

Wystawy „FLISA”, drugiego ludowego dzieła Moniuszki, podjął się p. Kowalski, który okiem zadziornym widział jak „Flis” w Philadelphii porwał publiczność amerykańską. Wobec tego, iż się już są zagrane, że chóry najpięszkie jakie sobie Polonia wyobrazić może, a orkiestra pierwszorzędna, prawdziwie symfoniczna już skoordynowane, słowem, że dojrzały w swej piękności owoc tylko przedsej trzeba było do New Yorku, odważyć się, nie bacząc na ryzyko materialne, i zapowiedzieć nam wystawę „Flisa” z obsadą pierwszorzędą.

Będziemy więc mieli ponownie sposobność poznania opery polskiej.

Będziemy znowu na przedstawieniu polskim, które nazwać można klasycznym, tem pięknym, iż technie wielkim zapalem, serdecznością, jakiej nie posiadają zwykłe zimne przedstawienia.

Czas nas to niezmiernie i chwałę p. Kowalskiego, że do prawdy podnosi teatr polski do wyżyn placówki kulturalnej.

Za taką pracę i przedsiębiorczość należy mu się już dzisiaj podziękowanie.

Szkoda tylko, że w tak małej sali jak Washington Irving operę wystawia. Treba było co najmniej Manhattan Operę wynająć i dać możność tysiącom Polaków być świadkami tego wielkiego dzieła artystycznego.

Ale przypadek. Treba będzie ograniczyć się do teatru, którzy miejsca w Washington znajdują z niecierpliwością oczekujemy tego przedstawienia.

KORNEL MAKUSZYŃSKI

FATALNA SZPIŁKA

POWIEŚĆ HUMORYSTYCZNA

ROZDZIAŁ PIERWSZY,

z którego czytelnik niczego się nie dowie,
gdyż autor zajęty jest rozmyślaniami.

Autor rozmyśla:

Nauka powiada, że nie w naturze nie ginie, — czasem tylko zgine złoty zegarek, lub portfel. Pominąwszy jednak te dość częste wyjątki, przynajmniej trzeba, że nauka wygłasza prawdy wzniosłe i mądre, tylko że człowiek jest czasem matoli i pojąć ich nie może. Najmniej jednak rozgarnięty zrozumie, że takie urządzenie świata, na którym nie zginieć nie może, co bowiem zginie, musi powrócić w innej postaci, jest urządzeniem dowcipnem. Jeśli ci zginie zona, — zona, całe szczęście twoje, — wnet w innym powraca ono kształcie, wraca jako spokój, równowaga ducha, cisza poranna i wieczorna, więc znowu jako szczęście niewysłowne. Natura jest sprawiedliwa. Jeśli zginie z rzeczywiście na ten przykład spalony przez ciebie papieros, wraca jego dusza jako zapalenie błon śluzowych. Butelka wina zniczona przez wypicie, zjawia się jako kamień w wątrobie.

Są to przykłady wcale mizerne, można je jednak podnieść do żywiołowej potęgi i piękne na ten temat snuć rozmyślenia. Nie ginie tedy oddech morza, gdyż wraca w nie jako burza i deszczowa woda, piorun, wytrzęsiony z brucha czarnej chmury, zjawia się jako skala meteorytu. Tak też i dusza ludzka, przez lekarza, który ci leczył pieczęlową, wystrzelona w światy, wraca zostawiając w postaciach najrozmaitszych, więc dusza teściowej zmienia się w trzaskanie szafy lub zapalanie talerzy z polki; dusza piąka rozpęta napelzone winem szklanki, i zawiści to czynią z goryczy; dusza pisarza wraca na ziemię jako mysz w bibliotece, lako- ma i zawsze głodna; dusza wydawcy dlatego nie wraca w żadnej postaci, gdyż jej nie było — wydawca nie ma duszy.

Koło żywota jest w wiecznym ruchu, drganie atomu pobudza drganie sąsiedniego i tak to wszystko drży i rusza się i nie nie przepadą. Frywolny człowiek mógłby w pustoci swojej pomyśleć, że jest na weselu warszawskim, przy ulicy Młej lub Spokojnej, gdzie się wszystko kręci rzytmicznie, dokładnie i wkoło, a kiedy ktoś wykoną ruch żywoty i pan młody na ten przykład da w pysk pierwszemu drugiemu, ten w tej chwili wala drugiego drugie, drugi drugie pierwsze z brzęgu gonia, ten następny i tak wkoło, aż się zamknięcie to mistyczne koło. Tak to porządek odwieczny we wszechświecie odbija się w kropelce wody, albo w weselu na Spokojnej.

Zaden ruch nie ginie, nie ginie żaden pyłek. Jest tedy rzecz oczywista, że każda rzecz zginie, nie przepadą, po prostu dlatego, że ją przecież ktoś znajdzie. I tylko człowiek małego umysłu wpada w rozpaczę, zgubiwszy broszkę, rozpacz jego bowiem nie umie się nie pocieszyć, że broszka wcale nie zginie. Wszystko się znajdzie, co zostało zgubione, natura zaś nie może dbać o drobiazgową i bezsensowną formalistykę, aby właśnie ten sam znalazł, co zgubił. To już jest sprawą głupiego balwana — przypadku, mądrość natury nie ma z tym wspólnego.

Ponieważ ta historia przeraźliwa, którą to opowiedzieć zamierzamy, wynika z tego, że ktoś coś znalazł, nie będzie od rzeczy zastanawiać się pobieżnie nad tem, jakie się na świecie utarły zwyczaje na temat „zgubiono — znaleziono”, jak nienapisana umowa społeczna komentuje różnorodne przypadki i jakie zaburzenia w psychice ludzkiej dokonywają się na tem tle?

Twierdzeniu, że nie w naturze nie ginie, pozorny kłam zadać by mogło spostrzeżenie, że na tysiące rzeczy zgubionych znajdując się dwie, lub trzy. Mogłoby to nasunąć równocześnie wniosek ponury, że dziewięćset dziewięćdziesiąt osiem przedmiotów znalazła układ, utulił i schował. Byłoby to takim potwornym i na niczem nie opartym oskarżeniem wznośnego i przeczystego ducha ludzkiego, że do wniosku takiego mogłoby dojść tylko pesymista zawodowy, człowiek bez sumienia i bez serca: agent policyjny, sędzia śledczy, lub prokurator. A przecież odpowiedź jest tak łatwa: nikt nie znalazł!

Zguba więc gdzieś, wdeptana w ziemię, albo wśród szpagarów. Usczypliwa wiadomość, że czasem nie można znaleźć opasłego kufra z garderobą, lub dziesięciu wagonów kukuryki z trudno przypuścić, aby taki drobiazgi wdeptano w ziemię, tak, że nikt go nie zauważył. — Jest tylko uszczypliwa uwaga ludzkiej malpy, nie wierzącej w sprawy tajemnicze i nadprzyrodzone. Ha! A czy taki wie, że Atlantydą kraj wielkiej wyspa wspaniała, swojego czasu gdzieś zginęła i którą ja odnalazł? Cóż więc znaczy kufel z garderobą?

Przy odrobinie dobrej woli można więc so bie wytłumaczyć to dziwne na pozór zestawienie statystyczne i tę niewspółmierność. Nie wszystko zresztą zachodzi się odrazu, dopiero kiedyś, później. Raz zgubiona ona odnaleziona została niespodzianie po latach trzydziestu i rozpoznana po znamieniu za prawem uch. Mógł pisać że szczęście, lecz mu zbyt nie wzruszenie uderzyło na mózg, bo się tego dnia powiesił.

Nie należy tedy wątpić i trzeba za naturalną kolej rzeczy, co się kiedyś wyświlieli, uważać tę sprawę.

Złożyło się przeto tak, — co można prze czytać w każdej gazecie, — że tego samego dnia w wielkim mieście zgubiono: trzy pierścienie z brylantami, jeden ze smaragdem i dwa z szafirem, pięć złotych zegarków, jeden platynowy, dwieście sześćdziesiąt lasek i paraset, osiem pakietów papierów wartościowych, czterdzieście portfelów z pieniędzmi, futro sobolowe i dziewięć tysięcy weskli podpisanych, na wielkie sumy opiewających; a znalazłono: jeden parasol, książkę bez okładki, zlaną szczękłą sztuczną, rekawiczkę nicianą jedną, kalosz z prawej nogi i psa dwumiesięcznego bez rasy.

Cóżby sobie już człowiek pomyślał, gdyby mu przedtem nie wyjaśnił tego fenomenu i nie upokoił go, że się tedy rzeczy drogocenne albo kiedyś znajdą, albo po wiekach zostaną odkopane, bo je pochłonięła ziemia, zachłanna na błyskotki, jak sroka?

Układ społeczny powiada: człowiek powinien gubić rzeczy cenne i bardzo kosztowne, przez co się okazuje, że natura ludzka pełna jest wzniosłej pogardy dla bogactw i mało dba o nie i że się nie niemi opiekuje, zachłani zaś powinien przedmioty biedne, znane, „skarby pokornych”, w prostocie swej rzetelne, radujące nie oko, lecz serce, budzące współczucie i miłość. Znalazłszy bowiem brylant, usmiechniesz się tylko łagodnie i pomyślisz: „Ach, jakaś piękna pani będzie miała nienimłą na balu niespodzianek. Wszyscy pomyślą, że zastawiła brylant!” I tyle. Zadnego cieplejszego uczucia. Kiedy jednak znajdziesz przedmiot tak niezwykle, jak złamaną sztuczną szczękłą, jesteś wzruszony szczerze i do głębi. Pomyślisz z litością: „O, jak biedny jest człowiek, który netylko nie ma zębów własnych, ale jeszcze jest tak nieszczęśliwy, że gubi szczękły! Cóż robi ten dobry, biedny człowiek? Już będzie miał w oczach, nie może głębiej! Dziś kawalka suchego ochłaza!”

I wzruszony znalazła, na skrzydłach uczucia niesiony, oddaje przedmiot boleśniewo policjantowi, aby go złożył gdzie należy i aby w pismach ogłosił, że nikt nie skrzywdzi bezczelnego biedaka.

Dlatego lepiej jest znaleźć nicianą rekawiczkę biednej szewczki: o czem człowiek czy li mógłby rzetelny napisać wiersz, aniżeli pierd. I netylko dlatego, że dusza znalazcy z rozważnieniem czyni się lepsza, rozmyślając o biedocie nieszczęśliwej dziewczyny, lecz z tego też powodu, że niciana rekawiczka jest zawsze prawdziwa, a tęczowe perły są zawsze fałszywe.

Cóż się jeszcze najłatwiej gubi, cóż się znajduje najłatwiej i najczęściej?

Najczęściej gubi się spinkę do kołnierzyka, najłatwiej znajduje się podrzucone niemięta. Natura jest sprawiedliwa i za rozpacz szukania spinki, rozpacz zazwyczaj bliską samobójstwa, daje człowiekowi chwilę tak niebieskiego wzruszenia, jak ta, kiedy człowiek znajduje na schodach drugiego człowieka, ma lenkiego, ślicznego człowieka, co płacze i kwili, jak ptaszek i ma na pielnuszkach kartkę z napisem: „To dziecko jest dziewczynką wyznania mojżeszowego”.

Przeziślej się w sferę ducha, zauważymy łatwo dziwną analogię z rzeczywistością. Zdaćby się mogło, że najważniejszą duchową funkcją człowieka jest ustawiczny proces gubienia. O każdym bowiem człowieku, bez najmniejszej możliwości pomyliki, powiedzieć można, że „zgubił duszę”. Jak to się robi, nie wiem; dusza moja jest skromna i czysta. Już jednak przyjaciół moich zgubiło duszę i teraz jej szuka w winie, lub w piekle milosierdzia!

Spostrzeżenie, że ktoś zgubił głowę, nie budzi już tej sensacji. Do tego mało sensacyjnego zakresu należą wypadki, o których się tujuje: „autor się zgubił w ogólnikach”, — „autor zgubił wątek”, — „autor zgubił ideę”, — cóż bowiem innego może zgubić człowiek, nazywany autorem? Czy złoty zegarek? Zaprawdę, nie! Czy portfel? Ha! ha! jakież to śmieszne pytanie; taki to zawsze gubi rzeczy wesole i tandetne: siebie, wątek, albo ideę.

Co się zachodzi w sferze ducha? Znachodzi się mniej więcej to samo, co ktoś przed

Śmieje się!

Śmieje się CODZIEN-
NIE!Będziesz musiał śmiać
się codziennie.

ZMUSI CIĘ do tego

FATALNA
SZPIŁKA

Nie!...

Marna szpileczka z
czarną główką.Ale fatalne skutki po-
siadania takiej szpilki
dowiodą, że śmiać się
można do ŁEZ, czyta-
jąc historię opisaną
przez K. Makuszyń-
skiego.CODZIENNIE śmiać
się będziecie.Bo każdy wiersz tej
książki jest źródłem
humoru i śmiechu.Niezwyczajnie interesują-
ca treść.Arcyciekawe zakwila-
nie. Świetnie opisane
koleje pana Pączka u-
ciekającego przed wid-
mem Tulipanów, któ-
re go ściga.Historja to tysiące i
jednego dnia fatalnych
nieporozumień i zawi-
kłań biednego Pączka.Opisuje je nie kto in-
ny, a nasz genialny
humorysta Kornel Ma-
kuszyński.Nowy Świat PO RAZ
PIERWSZY drukuje
POWIEŚĆ WESOŁĄ.Ale Nowy Świat zawa-
se długo wybiera za-
wsześci nadające się
do druku. Tym razem
postanowiliśmy dru-
kować

POWIEŚĆ WESOŁĄ

Bo pragniemy dzielić
się z Wami tą weso-
łością rdzenną i miłą,
jaką czytanie tej po-
wiesci wywołuje.

Zaczynajcie dzisiaj!

Odtąd CODZIENNIE
z WYJĄTKIEM NIE-
DZIEL podawać bę-
dziemy powieśćFATALNA
SZPIŁKA

tem zgubił; więc człowiek „znalazł siebie”. — „znalazł swój ton”, — „znalazł sumienie”. — „znalazł w sobie serce”, — „znalazł moc”. O, jakąż rupieciarnią jest wnętrze człowieka, w której nie znajdziesz nic innego, niż cenieniejszego, jak „siebie”.

Najdziwniejsze jest to, że czynność znajdowania, nie jest czynnością prostą i niewymyślną. Można się znaleźć i znaleźć, wedle szerokiej skali, tak, lub inaczej. „Mówi się wszakże wyraźnie: „ten człowiek „znalazł się z godnością”, albo „znalazł się jak idjota”, — „znalazł się pod psem”, — „haniebnie”, lub „dostojnie”. Czynność ta może być tak skomplikowana, że samo jej określenie przypomina paraliptyka, poskręcanego w esy floresy, są ci bowiem ludzie, co „znalazli się w kropce”.

Jakże długo i nadobnie można by snuć takie rozmyślenia, co by nie było sprawą niepożyteczną, jest to bowiem temat wzniosły. Rozkazanie ewangeliczne: szukajcie, a znajdziecie! — mieści w sobie myśl głęboką, to też żarliwi chrześcijanie szukają wciąż, w prostem i wzruszającym przekonaniu, że im za to obiecano znalezienie wielu złotych pieniędzy.

Wracając na ziemię, trzeba to jeszcze zauważyć w obronie honoru człowieka, że jeśli się nigdy nie kwapi z oddaniem znalezionej rzeczy, to tylko dlatego, że rzecz znaną uważa się — bardzo słusznie zresztą, — za rzecz, przynoszącą szczęście. Znalazł się o tem osobie jeden taki, co znalazł milion. Przyśno mu to wiele szczęścia. Znacznie mniej szczęścia przynosi podkawa końska, mimo wielkiej pod tym względem reklamy. Znalazienie podkowy byłoby szczęściem raczej dla konia. Człowiek woli przedmioty bardziej ludzkie.

Mniemanie jednakże o szczęśliwych przy miotach rzeczy znalezionych nie jest słuszne w całej pełni. Nie wszystko znalezione jest szczęśliwe. Dlatego człowiek zawsze się uśmiecha ironicznie, mówiąc o drugim, że „znalazł szczęście w małżeństwie”.

Są rzeczy znalezione, które przynoszą nie-
szczęście.

Był taki egipski skarabeusz, lajdak w wieku lat czterech tysięcy, złośliwy, jak pawian. Kto go posiadał, umierał. Była taka kobieta...

Ale nie należy budzić grozy, mogłoby bo wiem dojść do tego, że przerażony człowiek, znalazłszy worek złota, nie zechce go podnieść. Wynaturzenie i obłęd człowieka nie jest naszym zamiarem.

Trzeba jednak uśmiechnąć się, kiedy się w tego człowieka wprawia uporczywie, że zna lazi coś, czego bynajmniej nie szukał, jakgdyby właśnie szukał. Kiedy ktoś utonął w kąpieli, piszą o nim potem w gazecie, że „znalazł śmierć w nurtach Wisły”. Znalazł? Czyż jej szukał? Wszystkiego można szukać w wo dzie, ale nie śmierci.

Jeśli już mowa o wodzie i o tem, co można w niej znaleźć, nie od rzeczy będzie wspomnienie o najstraszliwszej przygodzie w historii świata, historii, w której znalazłono — historję.

Oto jest ponury przykład, że nie wszyst-
ko znalezione przynosi szczęście, przykład,
wobec którego wszystko jest marne i mizerne.

Cóż to znalazłono tak okropnego? Oto córka Faraona znalazła Mojżesza w trzcinie nilowej...

Jeśli się pomyśli, jakby cudownie wyglą-
dał świat, gdyby go nie znalazłono, — dusza
zapada w melancholię. O, coż uczynił, kwie-
cie lotosu, niemądra faraonówna! Cóż u-
czyniła?

Oto jest przykład potężny, że nie wszyst-
ko trzeba zachodzić; czasem trzeba przejść
mimo, udając, że się nie widzi. Jeśli zaś za-
chłanność ludzka jest tak wielka, że musi pod-
nieść każdą rzecz zgubioną, niechże zachlan-
ność ta zachowa niejaki rozsądek.

Naszym zamiarem jest opowieść o tem,
jak że czyni człowieka, który zamiast rzeczy
cennych, znajduje byle co. Czasem bowiem w
niepozornym drobiazgu ukryta jest siła fatal-
na, duch już i złośliwy, który mieszką w przed-
miocie niepostrzeżenie znalezionym.

Znalazł takiego człowieka, który znalazł
szpilkę. Zwyczajną, małą szpilkę z czar-
nym lebkim. W główce tej szpilki mieszkał
djabł.

I oto, patrzcie, do czego może doprowa-
dzić głupota człowieka, który nie znalazł Co-
hinoora, tylko szpilkę, który się pochylał, aby
ją podnieść.

ROZDZIAŁ DRUGI,

w którym fatalna szpilka wysuwa swój mały
leb na światło dzienne.

Oto jest człowiek, któremu przyrzec się
należy, on to bowiem jest tym, co wycisnie

lę z oczu ludzkich i serca zmusi do rzewne-
go łkania. Nie w nim w tej chwili niema ta-
kiego, co by zaprowadzało lę, jednak mniej już
zwilgotniały oczy, mimo bowiem wiadoma jest
jego przeraźliwa historia.

Jest to człowiek młody, który bardzo i
bardzo wesół. Pan Bóg, który dawał swoje
rozdziały sprawiedliwie, dał mu wprawdzie
tylko pół głowy, za to jednak półtora serca,
dla równowagi. Tak jest zawsze; ludzie, któ-
rzy zupełnie nie mają głowy, mają za to dwa
złotki, albo jeden złotek i ministerjalną te-
kę; kto ma zbyt wielką głowę, wskutek cze-
go pisze wiersze, tak albo zupełnie nie ma
złotki, albo tylko jakąś miniaturową jej imitację,
gdyż mu już ten sprzęt jest niepo-
trebny.

Pół głowy wystarcza zupełnie do życia i
jest zjawiskiem tak powszechnym, że zupełnie
żaden wśród ludzi nie budzi uwagi. Wiel-
kiem i znamenitem jest zdarzenie, jeśli się
urodzi człowiek z głową głęcią, inne jednak
znieszkodzenie głowy, mniejsze jej pojemno-
ści, ułamek przepięszości, nie warte jest
wspomnienia. Człowiek jest organizmem tak
silnym, że przez lata całe żyć potrafi z jednym
tylko płucem, dachogłowy nie miał żyć z póło-
wą głowy, co jest do zauważenia znacznie tru-
dniejsze w pierwszym rzędzie dla jej właści-
wości. Życia to nie mać, nie przysparza zmar-
twień.

To też uśmiech nigdy nie schodził z po-
godnego oblicza pana Feliksa Pączka.

Mój Boże! Jak niektórzy ludzie nazy-
wają się pięknie, jak nadobnie, — ba! — jak
skamowie! I jest to jednak sprawa, godną
podziwu, że w każdym imieniu i w każdym na-
zwisku jest jakiś tajemny zaczątek losów wła-
ściciela nazwiska, jest jakieś proroctwo, nie
dające się określić, jakiś tajemny omen. Lu-
dziom szczęśliwie nazwanym życie się snuje
jakos lepiej, gładziej i łatwiej. Jakgdyby los,
ręką machnąwszy, mówił: „jak ci się już na-
zwisko, to niech ci się dzieje wedle imienia two-
jego!”

Zauważył to chytry ludzki i zaczęli pod-
chodzić los; poczęli minować syny i córki
swoje proroctwa i przynajmniej, więc Bonew-
tano, Benenuto, Feliks, Dobrosław, Bogdan,
Bogusław, — najrozmaitsze. Los jednak uważa-
ł, że się go niepotrzebnie uważa za idjotę i
często czyni przekorony.

Bez chytrności i podstępów pan Feliks Pącz-
ek został tak nazwany. Rodzina Pączków
zwala się tak oddawna, Feliksom zaś zostało
dłatego, że dobry znajomy i serdeczny przyja-
ciel jego mamy z okruku jego poczęcia, tak się
właśnie wabił. Razem złęczone imię z nazwi-
skiem „najmilsze z siebie daly malowidło”.

Każdemu, kogo jako tako bito w szkole trze-
ną po głowie, wiadomo, że Feliks znaczy po
katolicku: Szczęsny. Dodając do tego Pącz-
ka! Ha! Któż nie wie, że może to być związ-
zek kwiatu, kolebka wspaniałości, purpury,
złota, lub błękitu, utajony jeszcze, w liść je-
szcze owity cud życia, co jutro pod pocałunkiem
słońca z przeplechem się rozwinię i jak Szczę-
śny otworzy. Patrzając jednak na rumianą, okrąg-
łą, wesołą twarz pana Feliksa, odnosiło się
wrażenie, że to jednak nie to kwiaty idzie.
Możnaby o kwiatkach czule rozmyślać, gdyby
rzecz szła o pannę Pączek. W tej jednak spra-
wie rumianość męskiego oblicza pana Feliksa
przypominała imię piękności tego świata, na-
zwisko jego przywołało na myśl cud sztuki
kulinarnej, wynalazek polskiego geniuszu, du-
mę i chwałę polskiego złotkoda, ów pączek, o
którym się mówi, że „pływa w masle”. Jest to
ciasto przedziwne, niesłusznie przez Mi-
kiewicza w eposie pominięte, chociaż uczczono
być powinno opisem długim i dokładnym; cia-
sto tajemnicze, nigdy bowiem nie wiesz, co
w niem siedzi, do wyrobieńia trudne, może
być bowiem lekkie, jak zefirek, jak anioł, lub
jak kobieta, lub ciężkie, jak życie z kobietą,
albo jak stufutnowa kula armatnia.

Los pozwolił najlaskawiej panu Feliko-
wi, aby nazwisku jego nie działa się krzywdą
i aby nie było roździwko pomiędzy nim i
żywotem jego pana. To też życie było dla pa-
na Pączka, jak masło, a on w niem pływał lek-
ko i z uśmiechem.

Na dzięk tego smakowitego nazwiska
każdy rad się uśmiechał i każdy patrzył przy-
jaźnie na tego tak słodko nazwanego człowie-
ka. Przecież nie nazywał się Wilk, tylko Pącz-
ek. Napelnyony był konfiturą niebylejaką:
miał serce przedziwne dobre, kamieniste
w śródmieściu, bogatą ciotkę na ostatnich dwóch
mogach, gotówkę w ilości przyzwyczajonej, au-
tomobil zapłacony, żadnych długów. W karty
nie grał, wkał nie podpisywał, kobiet się le-
kał, istniała więc wszelka pewność, że mają-
ku nigdy nie straci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EMIL WYROBEK (Jr.)
(Z zapisków dziadka mego, A. p.
Br. Gustawicza).

BROOKLYN AVENUE
Brooklyn, N. Y.



24-godzinne pożycie z jej drugim małżonkiem wystarczyło w zupełności, żeby dostarczyć obszerny materiał do procesu rozwodowego. Niefortunną małżonką jest pani Margaret Doland Brewster, która widzimy na fotografii z jej dzieckiem.

DR. S. RUBIN

 **Dentysta-
Chirurg**

**700 Manhattan Avenue
Brooklyn, N. Y.**

Telefon: Greenpoint 6093

**Gwarantujemy satysfakcję
Długoletnie doświadczenie**

GODZINY:
Od 9:30 do 9-ej
W środy i soboty do 6-ej

Głosy prasy amerykańskiej

„Evening Public Ledger”
sał, między innymi następują
Opera „Flis” wystawiona s
zanem p. Wesołowskiego, Głównie

TEL.: GREENPOINT 517.

ANTONI KWARCIAŃSKI

Najstarszy Polski zakład pogrzebowy w Brooklynie,
urządza pogrzeby po cenach przystępnych

STANISŁAWA KWARCIAŃSKA

11 Newell Street, Brooklyn, N. Y.
Właścicielka

Telefon: 1390 Greenpoint

ALEXANDER W. BLIZINSKI

Polski Przedsiębiorca Pogrzebowy
(Undertaker)

Samochody do wynajęcia na wszelkie okazje

167 METROPOLITAN AVENUE

Brooklyn, N. Y.
(naprzeciw polskiego kościoła).

FELJETON

WOJNA.

Powiadają, że gdyby nos kłopoty był o parę milimetrów krótszy lub dłuższy, karta Europy przedstawiałaby się zgoła inaczej. Powiadają również, że kłęk Napoleona pod Waterloo należał przypisać niedysposycję żołnierza boga wojny.

Z tych i z tym podobnych wypadków ludzie wnioskują, że często małe przyczyny bremienią się w wielkie, historyczne skutki.

Nie należy jednak mniemać, że by każdy zbyt krótki lub zbyt długi nos, lub żeby każdy rozstrój żółtaka miał konieczne wpływać na ukształtowanie się dzieł.

Innego atoli zdania jest poseł Stronicki, redaktor „Warszawianki”. Uważa on, że kilkunastowy strajk telefonistów zaważy na losach Europy wogóle, a Polski w szczególności.

Popłoch, który posiał redaktor Stronicki w salonie państwa Mamutowiczów przez lokaja Franciszka przemiłował do kuchni i pokojów służbowych, a stamtąd przedostał się do... magla.

— Zie jest — mówiła pani Marciniowa — nie będzie gorzej. Potem nowa wojna się skończy. Powiadał mi o tem pan Franciszek, ten z pierwszego piętra.

— Wojna? — zawołał wszyscy obecni — z kimże to? Z Bol-szewikami, czy z Niemcami?

— To to właśnie, że ani z Bol-szewikami ani z Niemcami. Jeno ze Szwedami.

— Ze Szwedami?!

— A tak, ze Szwedami. Powiada, że wojna będzie już nie o żadne ziemie, ani o granice, tylko o pastę.

— O pastę?!

— O pastę, tak powiedział pan Franciszek.

Chyba się pani prześmiała. O pastę, ale nie o pastę — Gdzież tam kto o pastę wojny prowadził?!

— Wiadoma rzecz, że o pastę, a nie o pastę. Szwedów to luty, kalwiny i pewno to o pastę na idzie — wciąga sklepikarza, pani Ignasiowa.

Pani Marciniowa wystąpiła fartu chem nos i ciągnęła dalej:

— Moi powiadają właśnie, że Szwedów to okrutnie zawzięty luty są i niech ich wojna wygnędnę, to teraz pod Jasną Górkę podąża, aby twierdzenie nie było brynd, jako że im się już raz to nie udało.

— A jakie to są ludzie owe Szwedy? — zapytała pani Marciniowa — co to na drugim piętrze służby i ostatni wąż akurat kończyła — białe czy czarne, jak nie przysięgając owa mi rzęzy?

— Ni białe, ni czarne, jeno niezwykłe, wiadoma rzecz — odzrebka maglarza i przykrepla lampka, która „filowala”.

Zebrał ten rozkosz w przy-głuchym nastroju.

Wojna wstała na wstoku... W „Warszawiance” i w maglu...

Zawiadomienie

Podaje niniejszym do wiadomości Polonii i wszystkich miłych znajomych, o otwarciu własnego

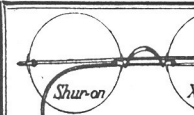
Biura Realnościowego

pod adresem: 687½ — 5th AVE., blisko 21-ej ulicy — W BROOKLYNIE

gdzie załatwiamy wszelkie sprawy realnościowe i assekuracyjne. Biuro otwarte codziennie od 9-ej rano do 9-ej wieczór. Telefon HUGENOT 3447.

Czesław Kolodyski

W biurze naszym będzie miał swą filiję znany Polonii w Brooklynie adwokat Adolf Benchin, który udzielił wszelkie porady i załatwił wszelkie sprawy prawne.



S. BOMELSTEIN

753 Manhattan Ave., Greenpoint-Brooklyn
24 LATA W INTERESIE NA TEM SAMYM MIĘSIECU

KAPIEL W CZERWONEM WINIE NA SCENIE TEATRU NOWOJORSKIEGO



Prohibicja prohibicja a wino winem. Za kurtyną uszczelniającą komedii prohibicyjnej dzieja się rzeczy, o których nie śniło się nikomu przedtem. Bo przedtem używano wina tylko do picia, a teraz... Biedny Volstead! A zaznaczyć wypada, że to nie forejnery a stuprocentowi i że to nie byle jaki munschaj, a dobre i drogie wino!

Do czego to dochodzi? Kto żyw godzi na

wolność obywatelską. Nie wolno już nawet wykapać publicznie gołej panny w wannie napelnionej tanim imitacją szampana, choć przecież wiadomo jest, że niema nic lepszego na wzmocnienie witalnego ciała, niż tak zwane wany gazowe, musujące dwutlenkiem węgla. Za-ordynował taką kurację w poniedziałek, po przedstawieniu, wesoły przedsiębiorca teatralny Earl Carroll, znany z troskliwości o zdrowie swych aktorów. Złupił się to do przedstawienia kuracyjne tylko dwieście dyskretnych osób, a w ich liczbie goła hrabina-rzódzka z Ellis Island, by rozerwać ją nieco po smutnych rekoilekcjach na wyspie lez. Było wino,

były kobiety i był śpiew. Słowem wszystko szło jak z płatka. Aż tu naraż wkroczył do tej leczniczej łaźni szampańskiej agenci policy i prohibicji. Uwagę tych pierwszych zwróciła na siebie goła panna, tych drugich — ilość trunku, musującego w tej wannie — i to musującego tak gwałtownie, że trudno określić czy go ubyło czy przybyło podczas tej hydropatii nasiadowej. Naturalnie, agenci prohibicyjni dowodzą, że ubyło... Ci zawsze coś wyjadą dla pogńebienia wolnego obywatela, który chce być wesołym i zdrowym. Ale mu nawet tego nie wolno! Patrzcie państwo!

LIST Z AUSTRALJI DO „WŁÓCZĘGI”

PROSZA O SZTANDAR POLSKI I O PORTRET PIŁSUDSKIEGO — ROZRZUCENIE PO CAŁYM ŚWIECIE JEDNAK ZNAJDUJEMY DROGI ŁĄCZĄCE NAS — BO DZIECIEM JEDNEJ MACIERZY JESTEŚMY

Do Pana Włóczęgi p. a. „Nowy Świat” 24, Union Square, New York, N. Y. Stanowimy Pani!

Niniejszym potwierdzam odbiór pisma Pana z dnia 28-go kwietnia r. b.

Bóg zapłać Wam wszystkim za dobre chęci, jakie Wamii kierowały pisać te słowa. Jestem przekonany, że będą wyraziście uczuć całej Polonii sydneyjskiej, jeżeli na ręce Pana prześlę serdeczne podziękowanie za chęć przysłać z pomocą tym najbardziej potrzebującym. Czyż Wasz, bo pismo przesłane za ta kowu uważa muszę, napelnia serca nasze radością i dumą; du ma tem większą, że zrodzony był wśród bólu i jęku nie jednostek, lecz tysięcy. — Dumni jesteśmy z tego że należymy do społeczeństwa, które na nieuchwytliwy nawet ogłos „pomocy” — ta kowa cieknie i spiesznie niesie. I jestem mocno przekonany, że gdyby szereg naszego narodu składał się z jednostek do Was podobnych — naród nasz stałby na piedestale o który wszelkie nawałnice rozbiłyby się musiały.

Egzaminujemy Oczy

Dopuszczamy okularów. Trzydzi- ci lat temu samemu miejscu. To ogłoszenie ma wartość \$1.00 dla Was. Wytnijcie i przysłać do nas.

Czyn Wasz zaszczytny zapie- sany będzie w kronikach życia Pol- loni australijskiej niczem nieda- jącymi się zatrzeć głoskami i przechowana będzie pamięć o nim po wsze pokolenia w kolo- nji polskiej w Australji.

Przesłane przez Was 10 do- larów na pomoc dla najbardziej po- trzebujących będą kapitałem za- kładowym, który przez lata uro- śnie wielokrotnie! Bo czyż nie fundament silny, dany wygnan- com po za oceanem? Na nim powstanie gmach wspaniały, na- zwany świętą „Miłość Bratniej” — a na ołtarzach tej planie- bą sera Wasze i nasze.

Wasz drogoceńny datok po- krępi wtych, która bodźca chwiejnym są, a uławi nam, którzy nad nieskazitelną duma- cią narodowego pracują — do przyczynienia przyczynności, ja- kie z koniecznością na drodze na- potyknąmy. Wędr da Wasz przyjmując chętnie, bo bra- tnia dłoń podany, lecz nie w po- staci zaofiarowanej. Przysli- cę nam zamiast pieniędzy — księżki, by móc ducha narodowe- go podtrzymać na poziomie do- powiednim. Niech przysłać za- wiera książki oprócz tych jakie- sami wybierecie — jeszcze ta- o jaką proszę — „Wiatr z za mo- rzem” (Stefana Żeromskiego), o- raz „Rota” (Marij Konopnickiej) — słowa i muzykę, rozłożona mo- żliwie na 4 głosy.

Krzyk duszy ludzkiej — odzwier- ciedlony przez Żeromskiego znaj- dzie odzwierc. w wazych sercach za morzami, a może wiatr powrótnie poniesie do Was dum- ną muzykę i słowa Roty, śpiewa- ne szczęśliwymi sercami naszych biednych wygnañców, a dołączo- ne do Waszych bólów i radości — uderzą hejnałem potęgi naro- du.

To będzie pragnieniem naszej kolonii.

Jednak od siebie wyrazić chęć nieśmiało jeszcze drobna proś- bę.

Wspomni siam starą się stworzyć „Dom Polski” w Sy- dney, by umożliwić rodakom czę- stsze zbieranie się (nawazie zbie- ramy się raz na miesiąc) na wspólne kształcenie pogadanki i wieczorki towarzyskie, oraz by dać chwilowy przytułek świeżo przybyłym, lub tym, którzy są bez pracy. Organizatorzy pra- gna nadac „Domowi Polakom” charakter swojski, do czego po- trzeba nam trochę dodatków. Czy nie moglibyście nam w tem pomóc, przysyłając Sztandar narodowy i większych rozmiarów portret Józefa Piłsudskiego i Bo- lesława Limanowskiego?

Byłoby to dar wspaniały od Po- laków w Ameryce — Polakom w Australji!

Lecz czy nie przekraczam granic prosząc Was o tyle — nie mogę za to wiele zaofiarować?

Osobiście przyczynę Mam, Pa- nowie, mogę — stałe mieszkam- ko korespondencje z Australji. Nie- będę ona długie, jednak dadzą- Wam materiał do życia Polaków w tym odległym kraju.

Starłem się w przeszłości skierować pod adresem „Nowe- go Świata” uchwalone przez Sto- warzyszenie Polskie w Nowej Po- łudniowej Walji rezolucje i ape- le, choć nosiły one z konieczno- ści podpisy osób innych i takiej komunikaty w przyszłości na Wa- sze ręce przesyłać będę. Wię- ciej dać Wam nie mogę — chę- cia serce swoje, byście wrzegli- wraz z Waszemi do rzywnu- szałachnej pracy nad wyzwy- nięciem narodu naszego z jar- ma ciemnoty i samolubstwa.

To wszystko... Jednocześnie proszę Pana by

zochać dać instrukcje ekspedy- cji by wysłała „Nowy Świat” nie pojedynczo, jak dotychczas, lecz w kompletach tygodnio- wych. Oddzielne numery giną w przesłaniu a jak stwierdzim, większa paczka prędzej dojdzie- rąk moich. Naprzykład numery z dni 24-go i 26-go kwietnia o- trzymałem, a ten jaki zawiera ko- respondencje z Australji nie do- szedł. Przytem będzie dobrze, jeżeli papier jaki używacie na o- paski będzie nieco grubszy. W drodze ogromnie opaski niszczą.

Jedni możecie zrobić jeszcze jedną ołtarz — to proszę o prze- sytanie „Nowego Świata” do To- warzysztwa Polskiego w Melbour- ne, pod adresem: Tadeusz Wło- darczyk, The Avenue Sports- wode, Melbourne, Victoria, Au- stralia. Posyłam im co mogę z- Szwedów, są oni jednak spragnie- ni słowa polskiego, więc pomoc- Wasza będzie z radością powita- na.

Dziękuję Wam wszystkim, kto- ży rękę dokładacie do szlachet- nego czynu, a w szczególności Redakcji „Nowego Świata” za bezinteresowne przysyłanie pi- sma.

Przesyłając serdeczny uścisk dłoń, pozostaję zyczliwym

(—) J. Szalla.

Rzeczy ciekawe

Miasto Oslo, stolica Norwegii, buduje czteroliniową koleję pod- ziemną, celem zmniejszenia ru- chu kołowego na ulicach.

Nowowynaleziona kolebka dla dzieci może być składana i pod- stawiana pod tóżko, jeżeli dziecko nie śpi.

Francja stara się o zastosowa- nie napowietrznej poczty pomię- dzy swym krajem a Brazylją. — Pierwsze próby odbędzie się nie- bawem.

Kiedy się urodziłeś?

ODEZWA TOWARZY- STWA „SAMOPOMOC”

Od szeregu lat istniejąca w New York organizacja „SAMO- POMOC”, w skład której weszli pra- dstawiciele wszystkich polskich to- warzystw, przechołowała rozmaite do- kłady egzystujące i w miarę możności nie- śmie pomocy biednym.

Celem organizacji BYŁO I JEST, aby biedni Polacy swego rodzaju nie- wziodali i litości w bocy, aby by- pomoc otrzymywali od swoich, aby- wiedzieli, że ogół Polonii myśli o nich i nie da im zapomnieć.

Tak prowadzona organizacja pra- gnie nie tylko usług cierpiącym ro- dkom, ale podnosi znaczenie imienia polskiego i wzbudza szacunek do na- szego wychodźstwa, tak u swoich, jak i u obcych.

POLACY!

Nadzieja obecnie chwila, że „SA- MOPOMOC” stanęła na nogach, że z braku popularności wychodźstwa a głow- nie towarzystw, nie spoczną swego na- dania w takim zakresie w jakim po- winno, że nęda i głód rzuciły się w oczy na każdym kroku, a głód i obłąka dają polskie prośbę o chle- b i odcienie, które naził Polak, owa- czone drobnymi datkami, nie są w stanie sprostać na utrzymanie so- dziny, a pomoc nie nadchodzi.

Jeden powia, że w New York istnie- ją polskie towarzystwa dobroczynne, prawda, lecz czy te towarzystwa do- bnie się są zapożyczyć wszystkich wyzna- ków wsparcia lub pomocy?

Wobec powyższego OGÓL. POLO- NJI I TOWARZYSTWA winny się wy- powiedzieć szczerze i otwarcie, czy „SAMOPOMOC” ma nadal ograni- czać i nieść pomoc biednym, czy też zamknąć swoje rachunki i zacząć szczerze sprawiedliwie, ponoszącą opie- kę nad biednymi OPATRZNOŚCI.

Posiadał dnia 15-go marca r. b. to jest w trzeci poniedziałek mied- zica, o godzinie ósmej wieczorem, w Polskim Domu Narodowym w New York odbędzie się ROZMOWA I WAL- NE ZGROMADZENIE Tow. „SAMOPO- MOC” na którym skłaniamy się opra- wdzanie a dotychczasowej działalności i nadejść do nowego kierunku

organizowania „SAMOPOMOC” prze- to ubliższym wyrażać się delegatów w wszystkich towarzystwach polskich w New York, rzeczywistych członków i sympatyków do przybycia na rzeczo- we posiedzenie celem wspólnie udeł- w obradach.

Zarządcy, że delegatów towarzystw i rzeczywistych członków małą głos dostrzegły, sympatyzy są z głos do- mowy.

KOMITET.

Telefon: Greenpoint 3111
HENRYK SOŁAŁ M. D.
141 Kent St., Brooklyn, N. Y.
biuro Manhattan Ave.
GOSYNIENIE UBIEDZOWE:
od 10-ej do 11-ej wieczór.

NAJNOWSZE REKORDY



Nowość Muzyczna

18089 Git Szabes, Wale
Polka Stasia.

Nadzwyczajny ładny rekord.

- 18088 Rozmaitość, Wale — Kabaretowa Orkiestra.
(Kominarz, Polka — Kabaretowa Orkiestra.
- 18087 Północ już była — Koledy śpiewane.
(Mizerna Cicha Stajenka — Jan Karłowicz.
- 18086 Wilek Bohater — Dobra komedia śpiew.
(Kłódky Jasła — Ig. Ulatowski.
- 18092 Polka Wypak — Mazurka Trójka.
(Polka Powożacz — Instrumentalne Trio.
- 18090 Teek Oficerem — Komiczny duet.
(Wilek i Wacek — Komiczny duet.
- 18091 Wilek Nocy — Muzyka i Kościelne Dzwony.
(Przyjdź do Tego — Na Boże Narodzenie.

POPRZEDNIO WYDANE.

- 18085 (Kreć się Wierci się, Wale — Warszawa Orkiestra.
(Catus i Miłość, Wale — Warszawa Orkiestra.
- 18083 Figlarny Feiś — Kabaretowa Orkiestra.
(Piłucki, Polka — Kabaretowa Orkiestra.
- 18082 Żydowski Wesele — Komiczny utwór.
(Majores — Komiczny utwór.
- 18080 Ojczek, Oberek — Harmonja.
(Wale, Przeprosiny — Bagdżitzi.
- 18078 Polonez Ogólny — Instr. Orkiestra Warszawska.
(Wale, Grochowlany — Instr. Orkiestra Warszawska.
- 18079 O Katarzyno — Amerykańskie Pieśń
(Tłitne — w polskim języku (Bogdanowicz).
- 18077 Zegnal Góral Swą Góralkę — Polskie Pieśń.
(Swat — Bogdanowicz.

Columbia nowe rekordy i Gramofony grają najlepiej, można je nabyć u nas na łatwe spłaty.

Kompletny zapas rekordów Columbia, na których znaj- dziecie śpiewy i muzykę do tańca, która Was zadowoli Gramofony na łatwe spłaty tygodniowe.

J. PSZCZOŁA

151 Wythe Ave., pom. North 6 i 7 ulica
BROOKLYN, N. Y.

Telefon: Greenpoint 7468

UBIORY SPORTOWE



Poníž — Grupa członków Towarzystwa Narciarskiego na Jedźce Placid. Kostjmy dziewcząt są krótkie, wygodne i odpowiadają w zupełności wymaganiom sportów zimowych.

UBIORY zimowe dla miłośników śniegowych Ameryki i Europy mają na celu nie tylko ochronę przed szkodliwymi skutkami zimna, lecz muszą odpowiadać w zupełności estetycznym gustom arcydzieł sportowców, które w roku bieżącym faworyzują ubrania o gustownym i pieszczącym oko wykończeniu. Ubranie sportowe doby dzisiejszej cechuje swobodą ruchów i rozmałość kolorów. Aby się przekonać o prawdziwości tych uwag, należy bezwzględnie przyjrzeć się wykończeniu mody z St. Moritz, Chamonix, Lake Placid i Quebecu. Są to najbardziej popularne uzdrowiska zimowe, odwiedzane przez pragnące sielankę towarzyską i milionerów. Odbływały i nowoczesnie urządzone hotele, oraz majestatycznie rozciągające się zimowe, są doskonałym bogactwem turystów. Narty, ślizga-

Slizganie się pod żaglem na szklanej tafli jeziora Hopatcong, należy do najciekawszych odmian sportu zimowego.

nie się na łyżwach i zawrotna jazda z gór na sankach, są odmianami ciekawych i zdrowych sportów zimowych. Leżąc wróćmy do ubiorów. Lady Northesk, — była panna Jessica Brown z Buffalo, stała się pionierką nowej mody od chwili jej ukazania się wśród śniegów St. Moritz w spodniach i koruszku, wykonanych ze skóry lampartów. Pani Frida Whiteker posłała w ślad swej poprzedniczki i obstałowała spodnie ze skóry lamparta — Gole kolana i tydki, oraz fantastycznie wykonane kapelusze są ostatnim krzykiem mody sezonu zimowego. Nowym kostiumom towarzyszą nowe sporty, z których należy wyróżnić oryginalny bieg na przelaj na nartach ciągniętych przez psa, i ślizganie się pod żaglem.

Dla Domu

DZIAŁ KOBIECY

Dla Rodziny



Bessie Love, uroczą gwiazdę ekranu, demonstruje pomysły figury popularnego charakteru i podziwki przemysłowego fotografu, który słyszy a-kompanijamentem do tańca

KOBIETA WSPÓŁWYNAŁAZCZY-
NIĄ PIERWSZEGO AEROPLANU

W czemże też kobieta nie figurowała, a bardzo często gdzieś najmniej tego spodziewano. W mózgu kobiety znajdują się atomy, elektrony, elementy tak podatne, że skoro umysł skierowany na pewien punkt, wydaje zadziwiająco nieraz rezultaty.

Nie jest to sekretom ani zaurożeniem dziejstwem, ale należyć wydobyc na światło dzienne z zapożyczeń masy kobiet, przedewszystkiem, że do wynalazku dzisiejszego aeroplanu, w pewnej mierze przyczyniła się i kobieta, siostra braci Wrightów, słynnych na cały świat jako pierwszych twórczyń skutecznego aeroplanu.

Jak prawie wszyscy, którzy nad tajemnicami różnych dokonań śledzili, tak też i twórcy aeroplanu, dzisiaj już znacznie udoskonalonej sztuki awiatyki powietrznej, musieli się borykać z brakiem zasobów i przechodzić różne trudności i przeszkody z braku funduszy.

Siostra ich, Katherine Wright, pokładając wielką nadzieję w pomocy swoich braci, będąc naukowiczką, dzieliła się z nimi swymi zarobkami i dopomagała jak mogła, a przede wszystkim pod-

trzymywała w nich zaufanie do swego dzieła, które miało ich wstawić po wszystkie czasy. Zainteresowała się pracą swoich braci i służyła także swoimi radami. To też po dokonaniu wynalazku, gdy już można było śmiało eksperymentować, opierać i ryzykować życie w podłożach powietrznym — Wrightowie, otrzymując uznanie za swój doskonały wynalazek, przyjęli wyjątkowo dla siebie wielkie hołdy i uznania, ale powiedzieli, że siostrze ich Katherine należy się część zasługi, gdyż po myśli jej również do całości wynalazku się przyczyni.

Katherine Wright, ta wielka kobieta, choć tylko trzecia część sławy spada na nią, dziś jeszcze żyje w Dayton, Ohio, i pomimo wielkich laurów i honorów, jakie się jej słuszenie należy i będzie w historii wynalazków słygnęła powojno z braci swoimi Wilbur i Orville Wright, jest skromna, pojętna jak jej bracia, z których jeden Orville ponosił nade wszystko śmierć swe go wynalazku; nie wynosi się zbyt, ale jak wielu prawdziwie po myślowych i odważnych ludzi, przyjmuje to raczej w myśli ja-

WALKA Z MODĄ W ŚREDNIOWIECZU

Typ kobiety średniowiecza — Zdania i sądy wybitnych ludzi o kobietach — Przebiegłość i próżność kobiet w średnich wiekach — Walka z modą w kościele i w życiu — Wybujałość mody w odzieży i fryzurach — Szmnikowanie się kobiet w średnich wiekach — Mody w Polsce z Zachodu.

Średniowiecze, jak wiadomo, u ludzi rządzących jego siostry, temi słowami: „Płacze więc szczer lechicki, że popadł w przekleństwo proroka: kobieta ujawniła bełko rzadzi nim.”

Nie wszyscy coprawda byli i u nas tak wrogich dla kobiet poglądów. Już pisarz miński w niedalekim Chemnie, choć do chłowy, gotów się był zgodzić, że piękność jest dobra, miła i pożyteczna, byle jej na złe nie używać! Kobiety zaś same prowa dziły, jak się przekonamy, bohaterską walkę z trudnościami, sta wianiem im przez młodych tego świata i że ostatecznie ją wygrały, to rzecz dawno dowiedzo na. Jakże odmiennych poglądów do zapożyczonego Janka z Czarnkowa jest dostojnik kościelny, który w 400 lat po nim zaważył tylosizację. „My rządzący światem, a nami kobiety!” — Nie mniej wszakże kobieta i modnie miała niejedno do zniesienia.

Do poczytnej Polski oczywiście „zepsute” mody napłynęły z Zachodu — co się zaś tam nie działo? Dbali o moralność ka naziędzie, moralności i urzędowi stróżne dobrych obyczajów zosta wił nam w tym względzie wiele budujących świadectw, z których jeden pewnik wynika, a mianowicie, że praca ich była w łosie pracę Danaida. Spryt nie wiał rozbierał najsurowsze za kazy i przeszkody. Kiedy pewien legat papieski zakazał w miejscu swego pobytu kobietom używać modnych ubiorów i pościeli im no sić welony, postuszne damy po-

sprawiły sobie welony z najcięższych i najdroższych materii, w których, jak błada współczesny moralista, były dziesięć razy ładniejsze i niebezpieczniejsze.

Wyszukane mody damskie były oczywiście jednym z nieustannych tematów kazań. „Przez swoje chusteczki, zasłony, bindy i welony stroją się młode kobiety, jak dwornie, że nikt z po bieżnych ścierpieć tego nie mo że. Suknie ich, a zwłaszcza treny sukien mienią się wszelkimi barwami.” Tak peroruje jeden z ówczesnych kaznodziej. Co prawda są przykłady, że kobiety tyteletyko broniły się cierpliwo ścią, ale i przechodziły do obrony czynnej. I tak pewnemu mni chowi, który specjalnie przela dował o modzie, powiedziała wreszcie pewna dama: „Jeżeli się już tak wam podoba, zrzucąmy owoce, że młodzi teraz w swych kazańskich niebo występkach męczyn, a nie za pominięcia, że życie głównie z jałmużny kobiet.”

Równie niewielki skutek odno siła walka z modą prowadzona „z urzędu” przez władzę miejs ką. W raportach pewnego funk cjonariusza miejskiego, wyzna czonego do tepienia wybrków ko biet, czytamy następujące, a bardzo pouczające wyznaczenie: „Przez całe życie studiowałem prawo i tezę, gdy wywołałem mi się, że w niem czegoś doszedł, przekonałem się, że nie nie wiem. Nie udaje mi się bowiem w przepisach prawa znaleźć ar gumentów, któreby były silniej sze od argumentów kobiet. Spoty kam np. damę, której suknie przybrane są miodostem wiel kich guzików i zauważam, że noszenie ich nie jest dozwolone.” — „Laskawy panie — od powiedziała na to — przecież wcale nie są guziki, a suknie mo ja nie ma ani jednego guzika do zapięcia ich.” Pisarz mój zwraca się do innej, ubranej w grono staje i chce ją zapisać, lecz ta się sprzeciwia i mówi: „To nie są grono staje” — i wymie nia tu jakąś nieznana nazwę. „Cóż to jest?” pyta pisarz. — „A to takie zwierze” — słyszy odpowiedź i zostaje na miejscu sam niby bydle.

Sroga walka toczono z trenami. Pewien kaznodzieja oświadczył bez ogródek, że diabeł ma stosunkowo mały ogon w porównaniu z tym, jaki rozciągał zwyczaj kobiety. Mimo to jedna z dam nie wahała się oświadczyć, że tren ciemniej więcej niż całą suknię i że zakaz dla niej gor szy jest od śmierci. Róg i szpil ce wszędzie — skarży się mora lista — na sukniach, na buciach, we włosach, do tego najczęściej fałszywych. Moda używania sztucznych warkoczy szerzyła się istotnie bardzo szybko.

Do tego wszystkiego przylączyła się sztuka malowania się. „Najlepszymi malarzami i rzeźba riami — sztywi włoski satyryk — są kobiety. Umieją one le piej informować sobie piękną fi gurę, niż sam Stwórca. Z wiel kich oczu robią małe, z nosa krzywego prosty. Umieją pro stawca ramiona, a białą i żółtą twarz zmieniają na rumianą. Ce rę wyszczynają na miękką i kwintą gę. Starsze umieją sobie naprawić szyję i twarz, nacierając ją ręką, kamforą, mąką pszeniczną i malując sobie na czerwono wargi.

Możemy sobie pochybić, że Polska nie pozostawała w tymie za postępnymi modą, choć w nie mie zbytkiem uśmiałe i u nas wojowano. Najbogatszy wówczas z miast Kraków siedział na czole. Zabraniano więc pannom nosić zasłony, długich płaszczów, koronek, srebrnych pasów i pereł, słowem wszelkich „sukien niezwykłych” ale jak ustawicenie zakazy uczyły z minimalnym skutkiem. Spis materiałów spro wadzany wówczas do Krakowa, dowodził pod tym wzglę dem mody i strojów, Kraków bo wiem nie różnił się od miast Za chodu

Wojnę J. MacFarlane, który powołał niedawno z wzięcia Sing Sing do swojej żony, pani Naomi MacFarlane, atęby wziął pod opiekę córkę, był zdumiony orzeczeniem polowicy, która oświadczyła, iż nie jest jego matką.



ŚWIAT KOBIECY

W państwie siamskim w Azji, ciekawie panuje zwyczaj. Każda kobieta, która osiągnęła już pewien wiek, a nie jest jeszcze żoną, wpisując na życzenie do wykazu młodych dziewczyn, znajdujących się pod osobliwą opieką władcy, który się stara dla nich o mężów.

Załatwia się on z tem bardzo krótko. Każdy syn Siamu, który cokolwiek przeszkobi, nie tylko zostanie uwieczniony, ale na dobiek zmuszony jest zapisać sobie żonę z grona owych zwyczajnych kobiet na listę królewską. Jeżeli przestępowo było, nieznaczne, to obłudzenie ma prawo wyboru, jeżeli zaś dopuści się jakiej zbrodni, musi brać tę, którą mu wyznaczą z najstarszych i najbardziej kłótniowych.

Choćby więc kobieta w Siamie była jak najstarsza i najzłotniejsza, pomimo wszystkiego może mieć nadzieję, że dostanie męża.

Siamiczy twierdzą, że okrop niejszej kary dla przestępców nie można chyba było wymyślić i na zjawie ten rodzaj egzekucji: „Na prawdę ciężka kara.”

Chiński minister oświaty, oburzony niewolniczym stosowaniem się studentów chińskich do wybrków mody, wydał okólnik, utrzymany w bardzo stanowczym i ostrym tonie. W okólniku tym pod kreśla minister chiński, że cnota i moralność są największą ozdobą kobiety, a przejawiać się powinno to nie tylko w charakterze danej osoby, lecz również w jej stroju. Studenti powinni nosić suknie conajmniej tak długie, aby zakrywały... białe nogi, a rękawy muszą sięgać do przegubów rąk. Nie wolno ponadto studentom chińskim nosić sukien sporządzonych z materiałów przezroczystych. Minister zakazał okólnik groźbą, że gdyby przepisy nie wywołały pożądanego skutku, będzie zmuszony do wyznaczenia studentom specjalnego uniformu.

Ojcowie Turcynek na wydaniu cieszą się, że kosztta węgla będą odciążone, gdyż zarządca prowincji tureckiej w Europie zakazał wielu kosztownych ceremonii.

jakich dotąd używano dla zaspokajania wymogów zwyczajowych. Nowe prawo zakazuje uroczystego przewozu włanu Turczynek do domu męża, gdy nie mogą trwać dłużej nad jeden dzień, gdyż przedtem trwały one przynajmniej tydzień. Turczyński jednakoż żywią pretensje do gubernatora, ponieważ zakazał on równocześnie przysyłania podarków.



Dajcie dziecku dobry początek w życiu, dając mu czysty i łatwy strawny i pewny pożywienie



Borden's EAGLE BRAND CONDENSED MILK



Pol. 13

ROZSADNE POSTĘPOWANIE

Gdy potrzebujecie tranu cod-d-liver, z pewnością i formie najstarszej i najbardziej do sprawienia, nie nie jest za dobre. Najrozsądniej zrobicie, mając zaufanie do zalet

Scott's Emulsion

Scott & Borne, Bloomfield, N. J.

Children Cry for



Fletcher's CASTORIA

MATKO: — Fletcher's Castoria jest specjalnie przygotowaną dla dzieci, która przyswajanie pokarmów, daje naturalny sen. Dla uniknięcia imitacji zwracacie uwagę na podpis Chas. M. Fletcher. Sprawdźcie wskazówki na każdej paczce. Lekarskie wskazówki na paczce.

Czemu to jest

to tyle rozmaitych chorób, które uprowadzają w rakotwórczość wielu słynnych lekarzy, żula pod wpływem zwykłego domowego lekarstwa, jakim jest

DRA. PIOTRA

GOMOZO

Dietę, że lekarstwo to dochodzi wprost do zarodka choroby, do nieczyścioty organizmu. Zrobione jest z cynamonu, ziołami, dających korzeń i zioł, a używane przez przeszło sto lat.

Nie jest to lekarstwo apokryficzne. Dostarczane wprost z laboratorium

DR. PETER FAHRNEY & SONS CO.

3801 Washington Blvd. CHICAGO, ILL.

Nie ma lepszego gatunku

od MAXWELL HOUSE COFFEE

„Dobra do ostatniej kropli”

Sprzedawana tylko w specjalnie zamkniętych metalowych puszkach, poręcznych do otwierania i używania.



ZAMÓWIENIE NA MODEL

NOWY ŚWIAT,

24 Union Square,

New York City.

na model

na model No. cali, albo

na model No.

Nawiasło:

Adres:

Miasto i Stan:

Model otrzymamy w przeciągu 7 do 9 dni.

(Copyright by Public Ledger Company)

Tragiczny romans uroczej dziewczyny i bogatego zebraka

Zbieg okoliczności dopomógł do wyświeatlenia tajemnicy podwójnego życia Eugene De Vere'a alias Stichell, mordercy uroczej swej kochanki, Polly Walker.

PEWNEGO mglistego poranku, tak charakterystycznego dla stolicy Albjonu, kilka rosytych policjantów, w długich granatowych mundurach i w sztywnych hełmach weszło do mieszkania w bogatej dzielnicy Londynu. Po wejściu do pokoju oczom ich przedstawił się straszny widok. Na łóżku leżała młoda kobieta, zbroczona krwią. Szyja jej była opasana jedwabną ponczochą, narzędnikiem śmierci zabójcy. Policjanci spokojni i przyszytych do ogładania ofiar najbardziej wyrafowanych przestępstw, przeczuwali, że po za zabójstwem młodej kobiety kryje się sensacyjna zbrodnia. Po długich badaniach udało się policji angielskiej wydobyć garść faktów i wyswieatlić powód i przebieg zbrodni. Początek, rozwój i koniec tragedii przedstawia się jak następuje:



John Stichell, zebrak-kaleka.



Eugene de Vere alias Stichell, jako bogaty klubowiec.

dziewczyna ujrzała zebrackiego kalekę i zatrzymała się, ażeby wydobyć z sakiewki kilka groszy i podać jałmużnę biedakowi. Iż jakież było jej zdumienie, gdy rozpoznała w zebraku swego kochanka — Ucieka, opasniana złem przecuciem.

Historja ta brzmi nieprawdopodobnie, coś na wzór powieści Conan Doyle'a: „Człowiek z przeciętą warogą”, a jednak dokument Scotland Yardu stwierdza, iż wydarzenie powyższe jest autentycznym. Detektywi twierdzą, iż Polly Walker została zamordowana przez swego kochanka, który obawiał się wydania go przed sądem. John Stichell, kulawy waga-bunda i Eugene de Vere są jedną osobą. W ciągu kilku lat John Stichell kulawy invalida wojskowy ograł sobie za miejsce zebrackiego procedu Trafalgar Square, gdzie wszyscy przechodnie znali go jako zebraka o jednej nodze z harmonijką w rękach, na której wygrał popularne melodje. Wieczorem w dziedzińcu teatralnej miasta ukazywał się gentleman znany wśród swoich przyjaciół i kolegów jako klubowiec Eugene De Vere, były oficer armji królewskiej i spadkobierca olbrzymiej fortuny. Sztuczna noga jego nie przeszkadzała mu w jego ciągłej pogoni za przyjemnościami i ułtowianiu do tańca. Wynajmował on bogaty apartament w najbardziej stylkowej dzielnicy Londynu.

Jak długo trwał powojenny życie klubowca a jednocześnie zebraka, jest pytaniem, nad którym zastanawia się cały Londyn.

Prawdopodobnie lata całe, aż do chwili gdy oszust nie napotkał uroczej Polly, która odkryła tajemnicę jego podwójnego życia.

Polly Walker była uważana za jedną z najpiękniejszych dziewcząt Londynu. W koncieście piękności urządzonym przez prasę londyńską została ona ogłoszona za najpiękniejszą i odznaczona pierwszą nagrodą.

Mając lat 16 dostała miejsce kasjerki w jednym z olbrzymich sklepów Londynu i po upływie pewnego czasu oddała się całkowicie wabliwemu życiu nocenych kawiarzy i kafeletów.

Tam właśnie poznała De Vere'a, który był jej ciągłym towarzyszem podczas nocenych wypraw i hulank.

Śmierć Polly Walker wypadła na dzień Nowego Roku. De Vere urządził w swój lity Nowego Roku wyśiadkową kolację dla swoich przyjaciół i znajomych, która przeciągnęła się aż do rana. Nad ranem doprowadził on swoją kochankę do bramy jej domu, a sam powrócił do swego mieszkania, ażeby zrzucić z siebie szaty odświętne i przebrać się i ucharakteryzować za zebraka. Z harmonijką w ręku wywnął się ze swego domu, ażeby udać się na miejsce swego procedu, spodziewając się w dzień Nowego Roku hojniejszej jałmużny jak zwykle, z rak rozbawionych przechodniów.

Lecz Polly objęła złem przecuciem zasnąć nie mogła. Ubrała się czem przedzie, ażeby udać się na przechadzkę i uspokoić swoje stargane nerwy na świeżem powietrzu. Idąc beznamiętnie wolnym krokiem, znalazła się przypadkowo na Trafalgar Square. Była ona jedyną osobą, znającą tak dobrze swego kochanka, że mogła nawet rozpoznać go w pośród tłumów wygłodniałego zebraka.

Uzrywając go, ucieka w przerażeniu, groząc, że opowie o jego tajemnicy całemu światu.

Gdy De Vere próbował uspokoić ją, odepchnęła swego kochanka z o-



Podwójna fotografia oszusta Eugene De Vere alias John Stichell. Po lewej stronie przedstawiony jako zebrak. Po prawej jako bogaty klubowiec.



Polly Walker, 17-letnia piękność Camdentown, została znaleziona w swym mieszkaniu, w domu pod nr. 58 Arlington, martwą wkrótce po odkryciu tajemnicy swego kochanka.

zawarła z nim znajomość, która przeszła w miłość. W ciągu całego roku obyspywał on ją darami i sta-

rał się jak najbardziej uprzyjemnić jej chwile ich wzajemnego pozicia. Pewnego dnia przechodząc ulicą,

brzydzeniem. Dowlokła się do domu zlamana na duchu i ciele po niedawnej libacji i będąc pod wrażeniem przebiegającego odkrycia.

Świadkowie widzieli De Vere'a w chwili gdy ten wchodził do mieszkania Polly Walker, otworzywszy drzwi własnym kluczem, lecz nikt nie wiedział co się stało w mieszkaniu.

Było to tylko tajemnicze ścian. Przed południem, gdy służąca weszła do pokoju swojej pani, zastała ją leżącą martwą na łóżku, a para różowych pończoch ścisła mocno jej szyję.

Policja i publiczność żądna sensacji urządziły pościg za bandytą, którego przyłapano o kilkadziesiąt mil od Londynu i oddano typhex-pemfhis.

Odziewiono go z powrotem do Londynu i oskarżono o zabójstwo Polly Walker.

Dom pod nr. 58 Arlington Street, w Camdentown w Anglii, w którym zamordowano uroczą Polly Walker.

Kilka tygodni cierpliwiej inwestycji i ognia krzywych pytań zrobił swoje i tajemnica zabójcy stała się własnością policji.

Tutaj się dowiedziano o podwójnym trybie, które prowadził rzekomy arystokrata; o jego wyprawach zebrackich na Trafalgar Square i zabawach w klubach nocenych.

Jedyny fakt, którego policja jeszcze nie dowiodła stanowi dotychczas tajemnicę, gdyż nikt nie może świadczyć, iż De Vere rzeczywiście zamordował własnoręcznie swoją kochankę.

Zaprawdę dziwaczne figle płata życie.

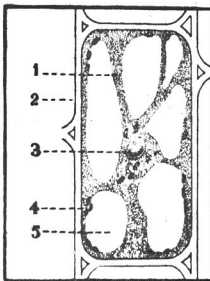
ZNANY NATURALISTA OŚWIADCZA, IŻ KWIATY CAŁUJĄ SIĘ, PIJĄ, WALCZĄ I PŁACZĄ.



Straszący rosnący bicia w chwili powstania.



Pocałunek kwiatów przypominający pocałunek ludzi.



Serce kwiatu składa się: 1) Protoplazmy, 2) Sejamki i komory, 3) Jądra, 4) Chromosomów, 5) Pęcherzyków.



Dziecko i słońce. Przeczną żołnierz kwiatów czepią życie z promie — jest jest nadmierny nałaj słońce.



Obraz francuskiego malarza, ilustrujący „Piektro” Dantego, gdzie drzewa w postaci ludzkiej walczą ze sobą.

„Zupełnie jak człowiek”, któz nie słyszał tego ziania o zwierzętach wypowiedzianego tak często przez osoby podziwiającej logiczny kierunek ich myśli, lecz jakby wydałbyśmy się o dziewczynie pochylonej nad kwiatem i szepczącej do niego słown podrywa i miłości. Z pewnością uważalibyśmy ją za niepojętą. Zdanie o zdolnościach

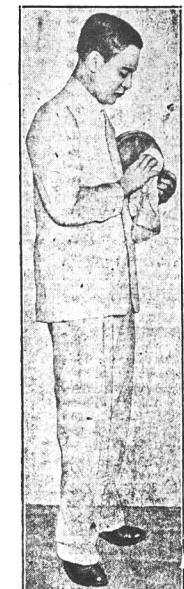
umysłowych dziewczyny byłoby zbyt pochopnem w danym wypadku, gdyż Sir Chandra Rose, znany naturalista oświadcza, iż uczucie miłości nie jest obce niektórym kwiatom i że mak upija się jak zawiadory alkohol. Poniej podajemy kilka o- braków świadczących, iż kwiaty całują się, kochają i odczuwają wzajemną sympatię i odrzę.



„Deska do deski, a będzie opał na zimę”. Jak to ludzie radzą sobie w Poznaniu na brak opału. Skradli plot, ale zostawili bramę w płocie. Zostawili w spokoju bramę, ale skradli pilnującego jej stróża. Wreszcie skradli i bramę i łącznicę z kłódką.

Działo się to w najpoetyczniej szych chyba zakątku w Poznaniu. Najpoetyczniej, bo patrz na ona szkołę m. Berwińskiego, ponadto z dwóch stron obramują go ulice dwóch innych poetów: Kłonica i Wy spiankiego. Godzi się i to za znaczyć, że przyląkł do poznańskiego ul. Sypkonia i Głogowska. Pusty jak kieszonki poety ów zakątek poetyczny jest wielkim placem budowlanym, który ma nadzieję, że żółta jego, piaszczysta łysina zakryją domy mieszkalne. Ustawiają rozpocząć to dzieło jakiś nieszczytny kłup tu przed półtora rokiem i zbiegu tu. Kłonica i Wy spiankiego paręć budowlaną. Zakupiony teren ogrodził w ten sposób parkan z desek, w którego obrębie wzniesiono drewnianą budę na skład narzędzi, zwieszono cegły i wapno, poczem rozpoczęło roboty. Nierówny teren zniwelowano, wykopano nawet i założono fundamenty i nagle — czyżby dokopano się dna w kieszonki właściciela? — roboty przzerwano.

Stal sobie ów parkan, zadrżenie otaczający tajemnicę przerywanych robot, stał melancholijny, jak gdyby pytał: być, albo nie być? I doznał się rychło odpowiedzi. Noc w noc odpowiadał czynem niewydzienemu sprawcy, to też z każdym dniem przetrzała się muna zbitych parkanowi, który jak świeci coraz większymi dziurami.



John M. James, aktor i klubowiec w jednej osobie, nie mogąc otrzymać miejsca w teatrze, osadził na jego miejsce, mając talerz lub usługę gościom w restauracji, James posiada tytuł doktora filozofii i ukończył Uniwersytet Yale

A LA GARÇONNE

(Obrazek warszawski)

Salon fryzjerski damskiej. Dużo luster, firanek i mnóstwo do kuczyliwych woni różnych perfum. Krótka pulchna fryzjerka o falistych okrągłych ruchach czesze na bal jedną z dam, drugiej damie jakas wiotka pomocnica robi manicure. Kilka pań czeka niecierpliwie swej kolejki. Przez otwarte drzwi słychać czystą, wioną rozmowę męża fryzjerskiej i jakas Lucyca.

Panią o pięknych długich włosach w czasie czesania zapytuje fryzjerka:

— Ładne ma pani włosy, ale niemiode, powinna pani dać je sobie obciąć.

— Dałabym, ale mąż nie chce się zgodzić...

— Naturalnie, zawsze mąż... Pamięta pani żonę tego oficera, który miała takie piękne czarne włosy. Przy odnalezieniu namówiła ją, żeby ją sobie obciąć i a garconne. Wyglądała cudownie, ale jak ją mąż zobaczył bez włosów, to latał za nią z rewolwerem po całym domu. Przyleciała do mnie zdyszane niebożactwo z prośbą o poradę, aby jej na gwałt włosy wyrósł... a to na to trzeba przecie czekać 4 lata.

— Boże... czem ty mężczyźni można naprawdę zadowolić? — rzekła, wtrącając się to rozmowie jedna z czekających.

— Tyko moja pani dobra kuchnia, każdy mężczyzna jest takim — powiedziała sąsiadka.

— Ho ho mężczyźni jeszcze

My, Polacy, jesteśmy tacy miłusi, tak oczekujemy lepką słodyczą słowianin, że powinniśmy właściwie lepić się i zlepić i być zlepieniem z jednej masy lukrowej, i wszystko, co w rękę bierzemy, lepić i kleić się powinno.

A jednak, jak wszędzie, tak i u nas tyle „się nie klei”.

Złepsz, skłesisz, skłesisz coś-kolwiek, a wszystko się znów rozleje, rozla, rozwała. Państwo i społeczeństwo wyciskają ze siebie wszystkie swoje siły klejące, aby klejem unifikacyjnym zakładowo wreszcie na wieki załoczyć szparę dzielnicową. A jednak tu i ówdzie kilkrotnie odpał. Nie kleją się nasze gabinety ministerialne, a gdy się wreszcie coś sklejają, jak to do kłójce, podkłada, nakleja, trzeba, aby się nie rozleciało. Nie kleją się często ustawy z ustawami, nie kleją się w ustawie paragrafy i artykuły. Nie kleją się budżety państwowe, nie kleją się w urzędach, nie kleją się w radach miejskich.

A co dopiero w życiu prywatnym? Lepiej lepićki wszelakie, a za chwile już coś się odlepi, coś odpał. Nie kleją się bilanse, nie kleją się przychody i rozchody.

Nawet gdy miłośki syndykatozem zarzęczy skitkę Romejka i Julkę, odkleja się niedoświ Romejkiem, zanim im pieczęć słunę przylepią w urzędzie stanu cywilnego i przed otworem.

Ala najgorsze, wprost nie do

uwierzenia, że u nas nawet klej się nie klei! A klej, co się nie klei i co nie klei, to ogień, co nie grzeje, wola, co nie moży, cięć, co nie beży.

Od dawna już skłają się u nas ogólnie, że znaczki pocztowe nie trzymają się listów i kart i gdzieś po drodze odpadają, zaniuu podroż ukończą.

Pisziesz list do ciotki w Mosinie, zwilżasz 15-goszkówkę i przez kwa kwadrans przysiadasz swemi dwo ma centami, aby się „drzymało”. A na drugi dzień z rana listonosz budzi ciotkę w Mosinie i żąda 30 groszy „karnego portu”, bo znaczka na liście nie było. W Poznaniu był, a w Minsie już go nie było, odpłynął sobie w Lubaniu, bo klej pocztowy usnął po drodze.

W ten sposób ten niekielej klej urzędowy podniósł automocnie taryfę pocztową o 200 procent. Budżet pocztowy powinien więc wykazywać salono nadwyżki. A skoro klej pocztowy z czasem jeszcze więcej osłabnie, to chyba dochody pocztu tak wzrosną, że rozwiją kwestię całego budżetu państwowego i ledno redukcje potrzebne nie będą. — Nasz klej ma ocali, Kiepskim klejem budżet sklejemy!

Tak mogłoby się stać w istocie. Ale do tego potrzeba patryjzmu, ofiarności. Tymczasem wszyscy po wojnie tak spodłeli, że byle tylko państwu nie dać tych 200 procent nadwyżki z karnego portu, wszyscy wedle swych możliwości i zdolności klejnych „repa-

rują na własną rękę bary znaczków pocztowych, byle się tylko kleiło. Każdy majster ma swój klejster.

Narzęczy przylepić pocztowe na listach miłosnych lepi u nas miodek akacyjnym lub lipowym. Nadużywają więc uczciwych i pocztowych pszeżetek naszych dla celów wręcz antypaństwowych.

I słyszysz dziś nierz takie-wa-banie: „Kasiu-u! A ogotuj mi ino żdziebko kleju, bo muszę wysłać powinnoszwano na imieniny cioci”.

W każdym biurze, w składach, handlach, wszędzie stoją na stołach ordynarne garnce pełne jakiejś lepkiej cieczy. W niej nurzy się obrydlawy, oflagany pędzel, którym przed każdą wysyłką pocztową masują grzbiety znaczków pocztowych, aby się tylko klejały.

Inni pomagają sobie angielskim pianem, gumą arabską, inki kitem, gipsem, cementem, żelatyną, galbrami, lakrami.

Jest to właściwie nieuczciwość, oszustwo. I państwo powinno-le mu czerpnąć tamże poleży, wydając ustawę „o nietykalności tytułów znaczków pocztowych”. Albo, jeżeli to niewykonalne lub niepraktyczne, bez wszystkiego kleju w Polsce zmonopolizować. Byle tylko nie znalazł się jakiś klejster genjaly, a skodolity, który w pocztowym laboratorium wydestyluje klej taki, co klei, byle tylko pocztowe „przylepi” nadal były „odlepkami”.

Iron.

HUMOR I SATYRA

Po pianemu.

Sędzia: Oskarżony pan jest o to, że w nocy o godzinie drugiej wdarł się do mieszkania obcej kobiety. Czego pan tam chciał o tak późno godzinie?

Oskarżony: Bitym pijany i sądzilem, że znajduję się w moim własnym mieszkaniu.

Sędzia: Dlaczego jednak wtedy, gdy gospodyni domu pojawiła się

i wszczął hałas, uciekł pan przez okno kuchenne i schował się na podwórzu w rynnie?

Oskarżony: Ponieważ sądzilem, że to jest moja własna żona.

Kurjosus.

Gdy niedawno był w pewnej małej miejscowości, pokazano mi najstarszego mieszkanca, wysuszonego człowieka, liczącego 102 lata.

— Jesteście dumni, że takiego posiadacie sypiałem przewodnika.

— Iiii... — odpowiedział on. — Co za żart. Nie on innego nie zrobił, jak tylko to, że się zezastarzał i to w dodatku zbyt długo trwał...

Zapóźno.

— Proszę sobie wyobrazić, że mój mąż wygrał dwa dni po naszym weselu włoski los na loterii.

— Ach, jakie to smutne, więc o dwa dni zapóźno.

Liczna rodzina.

— Musi pan być bardzo dumny z tego, że jest pan ojcem tak licznej rodziny.

— Dlaczego licznej rodziny?

— No, bo przecież pańska cór-



Na tym widzeniu namodlił się kościółni spacerowy, który jest ostatnim krzykiem mody w Paryżu. Ubior składa się z płaszczyka wykonanego z granatowego szewcowa, białej bluzki i czarnego krawata.

Krytyka, jaką znajduje się w „Nowym Świecie” dyktowana jest szczerą chęcią słżenia tym, którzy do sprawy polskiej, poważnie traktują.

\$10,000 za skradziony pocałunek!

Po co krać, kiedy można dostać darmo, a już w każdym razie nie należy płacić za pocałunek więcej, niż 124 dolary i to nie od razu, ale na raty. Wskazano jest również rabat dla stałych odbiorców.



Pewna kobieta w Michigan zażądała 10000 dolarów odszkodowania za skradzenie jej całusa. Osobnik, który skradł go, oświadczył, iż dama owa żąda o „\$9,876 za dużo”.

Zapewnia on, iż jeśli pan na wet dla jej \$124 tytułem odszkodowania, to i tak powinna wypłacić mu cokolwiek reszty.

Twierdzi on dalej iż w chwili obecnej znajduje się dosyć całusa na rynku za darmo.

Niepotrzebna nawet do tego gotówka. Od najpiękniejszych dziewcząt można otrzymać obecnie całusy spłacając na raty.

Dojdzie nawet do tego, iż każda piękna dziewczyna posiadająca cudne usteczka, zatrudniać będzie buchaltery, która utrzymać będzie wszystkie zalegające rachunki.

Nim tak pocalujesz, bądź się musiał przedwzyszkim porozumieć się z departamentem kredytowym.

Bardzo wiele flapakier sprzedaje swe całusy za cukierki, lub kilka godzin zabawy na sali tańecznej.

Ostatecznie z jakiej racji ma mężczyzna płacić \$10,000 za jednego całusa, skoro własną żonę może całować od rana do nocy zupełnie gratis.

Calmę jego wydatkiem na to przyjemność będzie czas poświęcać.

NA MOKOTOWSKIM HELIKONIE

(Ciąg dalszy ze str. 20-aj).

Sześć lat się nawzajem oczekując. Literat w przystępie rozpaczy zgadziłby się nawet na to, aby —

— dumę powiesiwszy, jak dziurawą portki na kółku, — zostać posłem na Sejm, gdzie jest tanj bufet, ale go nie dopuszczają. Widać tedy, że w więzieniu żyje się doskonale i że można tam pisać w miłej ciszy, bez wizyt i telefonu, zaczął się w ostatnich czasach głęboko zastanawiać, czy to nie jest kariera, szczególnie podziw? Rzecz godna jest żywej uwagi.

Najtrudniejszą sprawą jest znalezienie powodu, aby się dostać do więzienia Mokotowskiego, gdyż dostać się tam nie jest tak łatwo. Jest to hotel tak luksusowo urządzone, że nie dziwota; tem się też tłumaczy wysokość w społeczeństwie byle rzezimieszka nad pisarzem na ten przykład. Poeta „biedactwo, skomli” z zimną i biedy na jakichs mądrasach, a pan złodziej ma światło elektryczne i kaloryfery i inne angielskie wynalazki. I słusznie. Po co komu potrzebny jest poeta?

A pan złodziej robi ruch w literaturze, da niego trzymają policję, manipulanci, straż więzienia, da niego budują więzienia, o nim piszą gazety, jego fotografie, jego mierzą, da niego pracie daktyloskopia, on nie płaci podatków, on jest bobaterem.

A poeta? Pożal się Boże!

Jeśli ma jakie zdolności literackie i napisze pamiętnik, on zdobywa rynek księgarski.

I taki chciałby się dostać na Mokotów! Za co — pytam — za co?

To też cały wysiłek głosiłych literatów do tego zmierzają, aby znaleźć racjonalny i prawdopodobny powód do otrzymania mieszkania i wiktury na koszt państwa. Jeśli tak dalej pójdzie, to jednego dnia więzienie mokotowskie może być zlozowane szturem przez gromadę ludzi, którym z ożem patrzy, że to jest wszystko jedno i który mają jedno marzenie: zająć cele po Nowacyrskim. Wykrobuł on podobno gwoź-

dzien na ścianie tej celi sentencję taką i prawdziwą: „Tyle szczęścia, co człowiek przeżni na Mokotowie”.

Pójdzie, oczywiście, w ruch po tekcie i zacznie się wojna podjazdowa; stosunkowo łatwo pójdzie krytykom teatralnym i kierownikom literackim teatru.

— Kto pan jest? — zapyta dyrektor Mokotowa, — czym się pan zasztyfu?

— Nazywam się tak i tak, zamordowałem jednego dramaturga.

— Wystawiłem Szekspira i wyciąłem mu, co się dało.

— Zremedytacja?

— Oczywiście!

— Przyjmy!

Literat będzie się oskarżał o krojone spodnie; będą powoływali fałszywych świadków.

— Panie, niech mnie pan przyjmie, choć na pół roku. Uduślem żonę.

— Drobniąg!

— Rozbiłem kasę...

— Nie pan w niej nie znalazł!

— Pofalszowałem weksle...

— Biedny człowieku, po co? Kto pana zdyskontował? Idź pan do domu... A pan?

Proszę mnie zamknąć, jestem potrójnie żonaty. Proszę mnie koniecznie zamknąć!

— Tutaj! Za trzy tygodnie? Pan należy do wariatów, drogi panie, my przyjmujemy tylko wdrowych! Do domu!

Jakie ma pan kwalifikacje?

To pytanie było zwrócone do mnie. Szczegółem żebam.

— Właśnie! To ja specjalista żadnych... Być jednak może...

— Przedej! Zbrodnię na stół!

— Panie ja jestem wielkim zbrojczym; ja się ze wszystkiego śmieję!

— Nie może być! Pa ma członkość śmiać się w Polsce?

— Dziedziczne obciążenie — proszę pana.

— Kajtany! — ryknął dyrektor, — przedkaj kajtany!

Kiedy mnie przewodzą do raju, miałem na głowie tuchnieć.

Kolejdy moi patrzyli na mnie z zawiścią. Chojnowskij pukał i ułki głową o mur. Trudno! Calej Polski przecież nie można żyć na koszt reszty.



Flo Leeds straciła dwóch zamożnych małżonków w ciągu dwóch tygodni. James A. Stillman ożenił się z Flo, która poślubiła się z jego dzieckiem, Flo poślubiła się z jego dzieckiem, Flo poślubiła się z jego dzieckiem, Flo poślubiła się z jego dzieckiem.

NOWE IDEALNE... Z H. POLACHEK... PATENT... Podaj uważnie adres!

PATENT... 3 Park Row (N. B. New York)

Telefon, Dry Dock 2996 Biuro otwarte w dzień i w nocy

A. Kwarciański-T. Wolinin

NAJSTARSZE POLSKIE PRZEDSIĘWSTWOSTWO Pogrzebowe w NEW YORKU

Urządzamy wspaniałe pogrzeby po cenach umiarkowanych.

Uważajcie ściśle na nazwisko i numer zakładu naszego — 123 East 11ma ulica. Nie macie żadnej styczności z innymi przedsiębiorstwami pogrzebowymi w tej dzielnicy

USŁUGA DLA WSZYSTKICH PRAWOŻYWI I REZERWNA

123 EAST 11 ULICA

T. Wolinin, New York, towarzystwo w Waszce, Truistya prawie wszystkich polskich

Zwierzenia komendanta łodzi podwodnej

Kapitan marynarki niemieckiej, który zatopił 220.000 ton statków podczas wojny światowej, opowiada on o swoich doświadczeniach i radzi Ameryce nie wyzbywać się floty podwodnej, która w przyszłej wojnie będzie głównym środkiem obrony kraju.

W jednym z małych miasteczek stanu Pensylwania, mieszka były obywatel niemiecki, który niedawno osiedlił się w tym kraju i ma zamiar wrócić zostać obywatelem amerykańskim. Podczas wojny światowej zajmował on stanowisko komendanta łodzi podwodnej i przyczynił się do zatopienia 220.000 ton statków floty nieprzyjacielskiej. — Opowiadając o swoich przygodach i doświadczeniach nabytych w ciągu ostatniej wojny, wskazuje on na olbrzymią wartość floty podwodnej w walce na morzu i jednocześnie daje, że jest ona najlepszym środkiem obrony kraju, zagrożonego przez nieprzyjaciół.

Oczywiście były komendant łodzi podwodnej zapatrzył się na sprawy organizacji floty podwodnej z niemieckiego punktu widzenia i nikt nie może się spierać z nim w tej sprawie, gdyż dokumenty admiralcznictwa niemieckiego są trzymane w ścisłej tajemnicy.

PRZEZ

J. BENNETT A NOLAN'A.

CHOŻAŻ jestem mieszkańcem jednego z licznych miasteczek przemysłowych w głębi kraju, odległego o setki mil od metropolii, siedzę jednak ciągle wypadki polityczne najbliższej doby i wyczuwam tętno życia za podłogą dzienników, które znajduję codziennie na biurku w moim biurze. Konferencja w Locarno, plebiscyt w Peru i inne wypadki polityczne przesuwają się ciągle przed moimi oczyma i jestem jakby naoczny świadkiem tych wszystkich zmian w świecie politycznym.

Pewnego poranku, gdy otworzyłem przed sobą świeży numer gazety tygodniowej, wzrok mój padł na jeden artykuł, na który zwróciłem baczniejszą uwagę. Treść artykułu zawierała propozycję wzajemnego zniszczenia floty podwodnej przez jedno z państw sprzymierzonych.

Gazeta podawała również opinie swoich czytelników co do wartości łodzi podwodnych, jako jednostek bojowych. Jako były uczestnik wojny światowej, byłem bardzo zainteresowany treścią artykułu i wzięłam dyskusję czytelników, gdyż na głębi myśli moją przetrwałą z pamięci stenografiki, która opowiadała mi przybycie klienta.

Coprawa, nie chciałem przerywać czytania i z niechęcią odłożyłem gazetę, powstałem ażeby przyjąć gościa. W drzwiach ukazał się mój mechanik o budowie atlety, w wieku lat 35. Rysy twarzy i powolne ruchy jego cechowały człowieka, który większą część życia spędził na morzu, zmagając się z niepołączonym żywiołem. Oprócz tego istoty, które wyczuwałem w zachowaniu się gościa, starego i wytrawnego marynarza.

Mówiąc wyrażeniami niemieckim akcentem, wytrzymał on to, że za jakiś czas obecna sprawa wyrobu materiałów trykotowych, co go zmusiło do wejścia w pertraktację z fachowcami tej branży i że składa mi wizytę, ażeby zasięgnąć bliższych informacji o do przedziału jedwabiu, której byłbym współwłaścicielem.

Podczas dalszej rozmowy zauważyłem, że jest on doskonale obnażony z maszynami nowoczesnych konstrukcji i gdy zaczął się wykładać urządzenie kotłów starego systemu, mimowolnie zagadnąłem go, czy nie jest marynarzem. Klient mój spojrzał na gazetę leżącą na biurku i ujrzał artykuł o łodziach podwodnych, odparł:

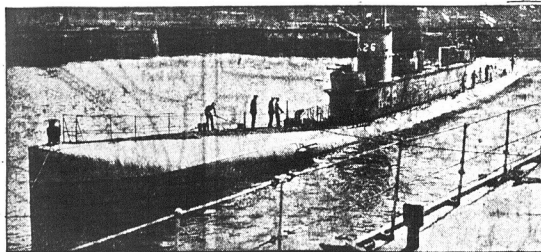
Byłem kapitanem w Hamburgu

Amerkańskiej linii w ciągu trzech lat i robiłem regularne podróże pomiędzy Rotterdam a Colonem. Podczas wojny zajmowałem stanowisko komendanta łodzi podwodnej w ciągu czterech lat i operowałem na Północnym Atlantyku i morzu Irlandzkim.

Dzięki dziwnemu zbiegowi okoliczności mogłem zasięgnąć szczegółowych informacji z pierwszej ręki i postanowiłem skorzystać z okazji, będąc zaś pod wrażeniem przecy-

nie przyczynił nam żadnej szkody, gdyż zdążyliśmy na czas się zanurzyć i zniknąć z oczu nieprzyjaciół.

Co zaś do pół minowych, mogę panu powiedzieć że żadne wejście do portu nie było tak dobrze zabezpieczone, jak ujście Elby, a jednak nasze łodzie podwodne zdołały pokonać tę przeszkodę, nie ponosząc najmniejszych strat. Przypuszczam, że pana zaciekał sposób, w jaki udało się nam uniknąć niebezpie-



Zdolności nawigacyjne łodzi podwodnych zostały znacznie zwiększone podczas ostatniej wojny światowej. Na rycinie widzimy angielską łódź podwodną K-26 po odbyciu 20,000-milowej podróży.

tanego artykułu, spytałem mego gościa.

„Jaka jest pańska opinia co do propozycji rządu francuskiego o zniszczeniu floty podwodnej?”

Był komendant zaprzeczył ruchem głowy.

„Co się tyczy Ameryki, byłoby to z jej strony krokiem w najwyższym mierz nieostryżnym, gdyż w przyszłej wojnie flota podwodna byłaby najlepszym środkiem obrony jej portów oceanicznych.”

„Co pan myśli o steelach przeciwko łodziom podwodnym i polach minowych?” — spytałem marynarza.

„Sieć stała się bardzo niebezpieczną ochroną od czasu, gdy w ostatnim miesiącu wojny zostały wynalazione nożyce elektryczne, w które zaopatrzone wszystkie łodzie podwodne marynarki niemieckiej. Trzy razy byłem zapanowany w sieć i zawsze udało mi się wymknąć. Dwa razy zapano móg w sieć, rozciągniętą przedemir Deyren i Calais, lecz dzięki pracy nurka, który w najnowszym konstrukcyjnym łodzi podwodnych może pracować pod wodą, nie wyrażałem się na powierzchnię, udało nam się przeciąć sieć i uniknąć. W roku 1917 byłem w sytuacji najbardziej tragicznej. Dwa statki prawdopodobnie handlowe zagroźli w tym samym kierunku i jedynym kursem w odległości pół mili jeden od drugiego. Przeczając pomiędzy nimi, zostałem zapanowany w sieć podwodną. Automatyczne drzwiczki zaczęły drzwonić o mój i zaalarmowały załogę na obu statkach, które pewnie zdobyły, pomknęły całą szybkością do portu Leith, ciągnąc mnie za sobą. Oczywiście mogli oni zniszczyć łódź przy pomocy bomb podwodnych, lecz widocznie chcieli im się złapać na „rywiera”. Wydarzyło się to mniej więcej około godziny 7 wieczorem. Wiedząc, że mam dosyć czasu, znajdowałem się bowiem w odległości 90 mil od brzoju, czekałem do godziny 2-jej z raną, czekając łódź nasza ostrożnie wyruszyła na powierzchnię oceanu. Nożyce elektryczne pracowały doskonale i po pięciu minutach udało nam się wyrwać z sieci. Załoga statku stała na baczności, obserwując nasz manewr i oświetliła ogień artyleryjski, który

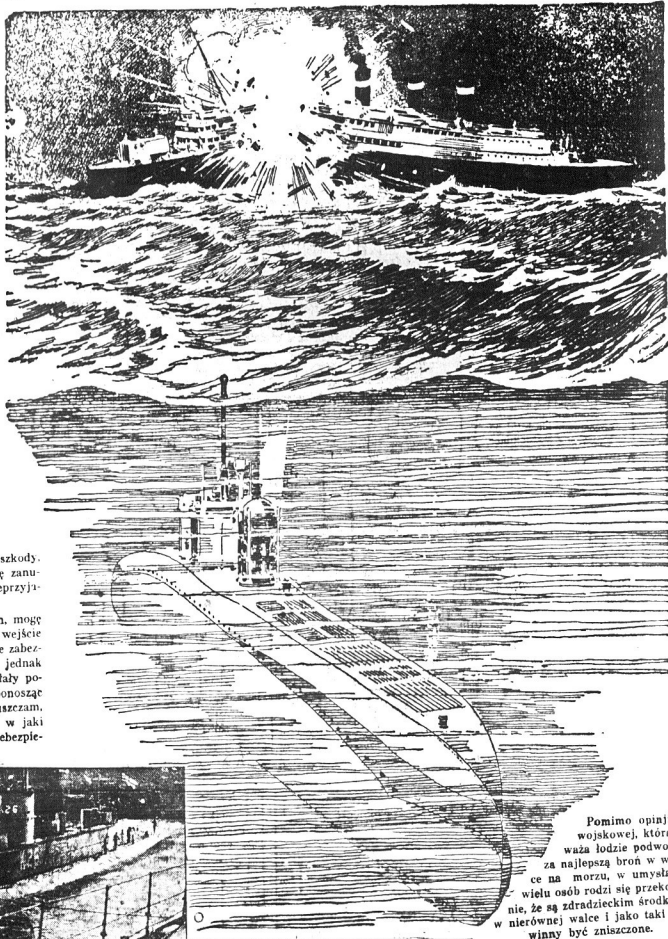
częściwa min morskich. Otóż rozciągnięliśmy dwa kable od Helgolandu aż do wybrzeża angielskiego, które spoczywały na dnie morskim. Jeden z nich prowadził z bazy operacyjnej, drugi zaś używano przy drodze powrotnej. Kable te nalożone elektrycznością, były doskonałym drogowskazem dla łodzi podwodnych, które wyczuwały drogę kablem przy pomocy mikrofonu, mogli się trzymać bezpiecznego kursu.”

„Dziwi mnie rzekłem — że przy tak doskonałych warunkach łodzie podwodne nie uczyniły większych strat wśród floty sojuszniczej.”

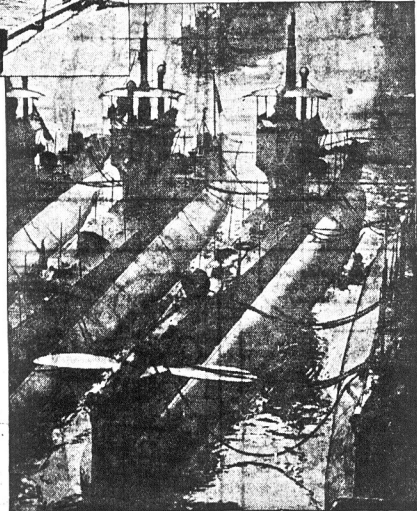
Kapitan cicho odetchnął. „Niesety nie mieliśmy skutecznej ilości łodzi podwodnych. Przy końcu wojny ilość ich dochodziła do 110. Z tej liczby, 30 znajdowało się w służbie czynnej, 30 stało w porcie, gdzie je odnawiano i ulepszano, a reszta całkiem nie używała się do użytku. Obliczaliśmy przeciętne nasze straty wśród floty podwodnej na 12 jednostek miesięcznie i co miesiąca, stocznie niemieckie wypuszczały 12 nowych łodzi podwodnych, aby utrzymać minimalną ilość submaryn zdatnych do celów operacyjnych.”

„Ile czasu zajmowały panu pańskie podróże?” — spytałem.

„Podróż trwała przeciętnie cztery tygodnie i ten stosunkowo krótki okres czasu wystarczał, ażeby całkowicie znużyć załogę, szczególnie, gdy nie napotykalimy statków handlowych. Pamiętam wypadek, gdy w ciągu trzech tygodni nie widzieliśmy ani jednego okrętu. Pewnego poranku otrzymaliśmy depesze, że transport morski z ładunkiem koni znajduje się w drodze z Newport do Brestu i że możemy go napotkać około wyspy Azorskich. W kilka chwil po otrzymaniu depeszy uchwiliłem transportowiec na horyzoncie i ruszyliśmy całą szybkością w kierunku statku. Kontorpedowe amerykańskie zauważyły nas łódź, wobec czego musiałem się zanurzyć, otrzymawszy straszny wstrząs skutkiem wybuchu bomby podwodnej, rażącej z pięciu minutach udało nam się wyrwać z wody. Załoga statku była zaskoczona naszym manewrem i oświetliła ogień artyleryjski, który



Pomimo opinii wojskowej, która uważa łodzie podwodne za najlepszą broń w walce na morzu, w umysłach wielu osób rodzi się przekonanie, że są zradzieckim środkiem w nierównej walce i jako taki powinny być zniszczone.



Łodzie podwodne są często narażone na niebezpieczeństwo zatonięcia, gdyż najmniejsza niedokładność skomplikowanego mechanizmu może wywołać katastrofę.

zaskaki. Po upływie godziny wynurzyliśmy się znowu na powierzchnię. Transport wraz z towarzyszącym mu konwojem zniknął w kierunku wschodnim. Lecz w odległości mili, statk okręt zagroźli, czekając na ponowny widok. Zagle jego trzępotał leniwie o grzyby masztów. Zbliżaliśmy się do niego ostrożnie, gdyż było to czasy niepewne i od najniebezpieczniej wyglądającego statku można było się spodziewać bardzo niegościnnego przyjęcia. Posłałem łódź z kilkoma marynarzami, którzy po powrocie oświadczyli, że jest to statek francuski „Marszałek Ney” w drodze z La Rochelle do Buenos Aires. Również zostałem poinformowany, że na pokładzie statku znajduje się kilka proszów i krowa. Załoga moja była nadzwyczaj znużona głodem i jednostajną podróżą, więc postanowiłem dostarczyć im pewien rodzaj rozrywki i zastawić wartę, wziętą ze sobą w czapkę załogi i popłynąłem w kierunku statku. Załoga zagłowca wraz z kapitanem zgromadziła się na rufie, przyczem kapitan, mając, byłem przekonany, że Portugali ogłosiła wojnę Niemcom. Udałem się więc niezauważenie do stolicy Punta Delgada, i zacząłem ostrze-

„Niezwłocznie oświadczyłem, że chcę się zobaczyć z kucharką i po stałem marynarzy na dół okrętu. Upieklismy proszę i wypiliśmy za swoje zdrowie kilka szklanek wina bordskiego. W środku uczy zjawiał się jeden z marynarzy francuskich i oświadczył, że kapitan prosi o nieproszane francuskiego statku śpiewaniem hymnu niemieckiego. Byliśmy w zbyt dobrym humorze, ażeby się obrazić na uwagę kapłana i posłaliśmy mu trzy butelki wina, prosząc aby wypił za nasze zdrowie. Pobyt nasz na statku przeciągnął się do następnego ranka. Z nastąpieniem świtu, kazaliśmy załozna francuskiej wsiadł do łodzi ratunkowych i zaopatrzywszy ich dostarczyć w prowiant, zatopiliśmy zagłowca. Co prawda, było to bardzo niewdzięczne z mojej strony, odpłacać w ten sposób za ich gościnność, lecz podczas wojny nikt się nie bawi w sentymenty i konwencje towarzyskie.

Kilka miesięcy po tym wypadku znajdowałem się również koło wyspy Azorskich w czasie, gdy Portugali ogłosiła wojnę Niemcom. Udałem się więc niezauważenie do stolicy Punta Delgada, i zacząłem ostrze-

Co zaś do wartości praktycznej użycie byłego komendanta, przyczem jedno zdanie ze słynnego dzieła Machiavellego, który wypowiedział w „Rozprawie o sztuce wojennej”, następujące zdanie: „O ile chcesz poznać siebie samego, szukaj opinii wśród swoich nieprzyjaciół”.

Copyright by Public Ledger Company



STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MODERN WORLD

HUMORU



MUTT I JEFF

Różnica zdań o sporcie

BUD FISHER

